Nr. 39 (1342). Warszawa, 29 Września 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj niepłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym Abonentom naszym przypominamy termin odnowienia przedpłaty na kwartał IV-ty.

POLITYKA

„Koncentracya narodowa".

Czas jest nieuniknionym i nieubłaganym sędzią. Chociażby głupstwa i winy ludzkie wymknęły się wszystkim instancyom lub były przez nie uwolnione od odpowiedzialności, przed jego trybunałem stanąć i karę odnieść muszą. On im pozwoli się rozwinąć, dojrzeć i wtedy dopiero okazuje ich wartość: nie potrzebuje innych dowodów i świadków, jak tylko to, co mówią one same i ich następstwa.

Sąd czasu powoli zbliża się dla ukarania głupstw, przewinień wielkiej spółki oszustów i kuglarzów politycznych, zwanej Demokracyą narodową. Nic to nie znaczy, że ona zwyciężyła w przeszłych wyborach do Dumy, że zwycięży w przyszłych, że dotąd wodzi po swych bagnach i manowcach ogromną większość społeczeństwa; za nią idzie śmierć, nie ta, która ją uderzy w walce, lecz ta, która ją stoczy w chorobie. To stronnictwo a nie stronnictwo, ten „rząd" a nie rząd, to hersztowanie narodowe i demokratyczne a nie narodowe i nie demokratyczne, ho tylko księżo-szlacheckie, rozwija się, dojrzewa, odkrywa swoje wnętrze, pokazuje w niem coraz wyraźniej swoje instynkty, pożądania i myśli.

W tym cyrku patryotycznym, w którym konie, udając ludzi, grają na fortepianie a psy w bilard, w którym tresowani chłopi naśladują panów, clowny udają mężów stanu a magicy połykają miecze, w tym cyrku najczęściej dawane jest widowisko, w którem św. Jur narodowy zabija nienarodowe smoki. Przedstawienie to bowiem dotąd bawi gawiedź a nadto jest jedyną sztuką, w której trupa cyrkowa doszła do wielkiej doskonałości. Ludzie, którzy nie przeszli ani poważnych studyów socyologicznych, ani samodzielnych nad ich zagadnieniami rozmyślań, których jedynem przygotowaniem do odgrywania ról przewodnich w narodzie jest pewna wprawa w sofistyce, bezczelności, samochwalstwie, spotwarzaniu przeciwników i zalewaniu koryt dziennikarskich słodko-brudną wodą—ci ludzie nie mogą zająć się rozstrzyganiem zasadniczych spraw, od których zależy byt i przyszłość społeczeństwa, lecz muszą ciągle maczać swe słomki w roztworze popularnego mydła i puszczać zeń bańki zabarwione ulubionym kolorem tłumu. Takim mydłem stała się obecnie „narodowość" stronnictw i programów. Jest to objawem zupełnie naturalnym i zrozumiałym, że Polacy, w których świadomość swej liczebnej masy, odrębnej literatury, przeszłości historycznej, teraźniejszości w krzywdzie i niedoli, uwrażliwiła szczególnie uczucie narodowe, ośmielonem do swobodniejszego bicia sercem pragną a uwolnionemi od knebla ustami żądają przedewszystkiem ubezpieczenia swej narodowości. Na ten moment psychiczny partye socyalistyczne są ślepe a Demokracya narodowa wyzyskuje go w sposób niecny i klasowo samolubny. Rzecz prosta, o ile jej się uda wmówić w ogół, że ona tylko jest „narodową", czyli jedyną orędowniczką jego dóbr i interesów, o tyle zyska jego zaufanie i przeprowadzi swoje oszustwo polityczno-społeczne na korzyść warstw uprzywilejowanych. Stąd to ciągłe w prasie nacyonalistycznej żonglowanie wyrazami „narodowy" i „nienarodowy".

B. poseł do Dumy, radca socyologiczny partyi, która czasem otwiera lufcik w jej izbie, ażeby wypuścić odory a wpuścić nieco świeżego powietrza, nie zaprzeczając przezywaniu stronnictw radykalnych nienarodowemi „korzyści potocznego ułatwienia agitacyi„ (chwalebny cynizm), wystąpił w *Ziemi lubelskiej* z żądaniem, ażeby nieco dopełnić arkę żywiołów „narodowych" i przybrać kilka nowych gatunków. Ta propozycya bardzo nie podobała się sklepom i sklepikom nacyonalistycznym żyjącym z handlu artykułami narodowymi. Kordegarda rodzimej huliganii, *Dzwon polski* oświadczył, że „demokracya postępowa jest grupą ludzi forytujących z całą świadomością *interesy przedewszystkiem Żydów, nawet niemających się za Polaków* (taki denuncyant narodowy nie kłopocze się o dowody). *Gazeta polska*, która ciągle usiłuje siedzieć na kilku stołkach i gdy one się rozsuną, ciągle spada, natłukując sobie coraz nowe sińce, dokonawszy szczegółowej analizy cech narodowych, uznała, że oprócz czystego złota wzoru chemicznego N. D. z aliażów tylko ugodowcy wytrzymują próbę narodową. Socyaliści, nawet ci, którzy wołają: „niech żyje Polska niepodległa!", podczas, gdy „blok narodowy" krzyczy: „niech żyje samorząd polski z cenzusem i szkoła polska z księdzem!", są naturalnie szkodnikami, których tępić należy. Co do Demokracyi postępowej, ta—według *gazety*—ma w swym składzie kilka procentów narodowości, a pierwiastek ten w niej powiększa się lub zmniejsza zależnie od jej wejścia w taką lub inną „orbitę".

Rozumie się, wspominamy o tych idyo-

tyzmach i nikczemnościach nie dlatego, ażeby one miały jakąkolwiek myślową powagę lub rzeczywiste znaczenie, ale dlatego, że charakteryzują moralną i polityczną wartość stronnictwa, które ma przedstawiać „cały naród". Czytając w prasie te nieskończone badania, protokóły i wyroki, rozstrzygające o narodowości i nienarodowości grup i jednostek; widząc zuchwalstwa czerni dziennikarskiej, która krajowi okazała zaledwie tyle usług, ile gospodarstwu złe psy, szczekające na każdego przybysza i która śmiało zasiada na trybunale, ażeby odsądzać od czci i wiary narodowej ludzi, którzy są chlubą i siłą swego narodu; przypatrując się temu nakładaniu i zdejmowaniu „piętna nienarodowego", przyznawaniu lub odmawianiu „charakteru narodowego", nie wiemy, czy się oburzać bezczelnem zuchwalstwem, czy rozśmieszać dziecinną głupotką.

Ale — jak rzekliśmy — dla tej niecnoty i tego nierozumu nadchodzi czas ze swym sądem. Kiedy zaczęto według rady p. Dmowskiego w *Dzwonie* robić „koncentracyę narodową" a według p. Steckiego ją „rozszerzać" przyłączeniem innych stronnictw po za związkiem polityczno-chemicznym N.D., okazało się, że temi „innemi stronnictwami" są tylko... ugodowcy. Byli oni oddawna szydłem w worku Demokracyi narodowej, które dopiero teraz z niego wylazło. Dopóki szerokość podstawy w społeczeństwie była nieokreśloną a przewaga niepewną, trzeba było napełniać ów worek wszelakiemi kłamstwami „demokratycznemi" i „narodowemi". Dziś po zwycięztwie w wyborach, po ubezpieczeniu swych wpływów, te ostrożności nie są potrzebne. Dziś można z twarzy króla zapustnego zdjąć maskę, rozebrać go z płaszcza, w którym skóra kocia zastępowała gronostaje, szych — złoto, a tapeta — aksamit i ukazać uśmiechniętego pasibrzucha, który obżera się „dobrem narodu" i buduje kościoły pod wezwaniem wszystkich świętych, patronujących rynkom wschodnim, robotnikom tanim i przywilejom klas oświeconych. Dziś już nie strach powiedzieć szczerze i głośno: Plujemy na wszystkie „ruchy wolnościowe", na wszystkie konstytucye, autonomie i demokratyzmy; my chcemy tylko, żeby ksiądz rządził oświatą, szlachcic polityką, chrześciański łyk handlem a spolaczony Niemiec przemysłem. Ponieważ zaś możemy to dostać od rządu i tylko od rządu, więc powinniśmy umizgnąć się do niego. Nie my, nie my, ale nasi bracia w „koncentracyi narodowej"—realiści. Nam jeszcze nie wypada, zwłaszcza że musimy zachować się do nierządu z kadetami, gdyby te zaloty zawiodły. Niedługo wabiły się wilki z wielu gniazd a jednej kniei: po kilku dniach ugodowcy z narodowo-demokratami stanowili już łączne stado, wyjące unisono. *Słowo*, którego partya przez długi czas „jeździła do Petersburga" z „dokładnemi zapiskami" a wyjeździła sobie tylko powszechną odrazę, ośmielone wezwaniem do koncentracyi, upiekło naprędce gotowy projekcik ze swego prawomyślnego ciasta i w swoim starym wiernopoddańczym piecu. Radzi ono zwrócić się do rządu „ze skargą i protestem", to znaczy: napisać jeszcze jeden (tysiączny któryś) memoryał, w którym będzie udowodnionem, że zmiana „prawno-politycznego położenia ludności Królestwa leży (naturalnie!) w interesie państwa" i że zmiana ta polegałaby na wprowadzeniu samorządu, języka polskiego do „czterech pierwszych klas gimnazyów rządowych" i „elementu krajowego do administracyi". Byłoby przytem pożądane „przeobrażenie" (?) uniwersytetu i politechniki oraz używanie języka polskiego w stosunkach ludności z władzami. A kto te życzenia i tą drogą ma zawieźć do rządu? Ugodowcy są grzeczni i zechcą być wdzięczni swym braciom z „koncentracyi" za „zdjęcie z nich piętna nienarodowego", więc do tej roli zalecają siedmiu członków Rady państwa. Są oni do niej najodpowiedniejsi, gdyż „reprezentują przemysł, handel i ziemiaństwo" a należą do „różnych partyj politycznych". *Słowo* ma „poważne powody sądzić, że w obecnej chwili i przy obecnym składzie rządu centralnego krok taki miałby szanse powodzenia". I my znamy te „poważne powody" a spoczywają one w tym powszechnie wiadomym fakcie, że samorząd, język polski w czterech klasach i inne dobrodziejstwa, zawarte w memoryale ugodowców, opracowanym dla Wittego przez pana Spasowicza, stanowią minimum ustępstw, które obecnie *każdy* rząd zrobi Polakom pod warunkiem z ich strony wlezienia „w barani róg". Nie potrzeba więc na to mobilizować siedmiu manekinów polskich z Rady państwa, nie trzeba pisać nowego memoryału, nie potrzeba wozić do Petersburga „protestu i skargi", nie potrzeba kąpać się w biurokratycznem błocie, bo to wszystko można otrzymać bez żadnej ofiary. Jeżeli zaś potrzebna jakaś wycieczka do Petersburga, to chyba po to tylko, ażeby powstrzymać rząd w zamiarach zbytniej hojności dla Polaków. Jeden z ugodowców, reprezentujących tę zacną firmę na Francyę, p. Waliszewski zamieścił w *Revue de Paris* artykuł, w którym dowodzi, że kwestya używania języka polskiego w szkołach i urzędach jest raczej „sprawą uczucia, niż dobrze zrozumianego interesu" (należałoby przetłómaczyć—geszeftu), że jak koleje i telegrafy, tak musi być w całem państwie jeden język urzędowy.

Między „niepodległą Polską od morza do morza" i walką z rządem rosyjskim „do ostatniej kropli krwi i ostatniego tchnienia" a tem żebraczem wyciąganiem ręki z żółwią skorupą, rozwarła się zbyt wielka przepaść,

---

14)

W. Władimirow.

Wyprawy karne.

(przekład z rosyjskiego).

(Ciąg dalszy).

Podczas rewizyi u Sidorowa znaleziono w kieszeni trzy gilzy. On pracował jako robotnik w fabryce kołomeńskiej; miał lat 17; na żadnych zebraniach ani też wiecach nie bywał; do bojówki nie należał; był bardzo cichy i skromny.

Trzeba wiedzieć, że robotnicy kołomeńscy zorganizowali byli między sobą własną drużynę bojową dla samoobrony przeciw czarnej sotni, która napadła raz na gmach zarządu ziemskiego wówczas, kiedy z pozwolenia policyi odbywał się tam wiec ludowy. Wytłukłszy szyby, grozili oni podpaleniem budynku. Tak, że policya musiała się wdać w tę sprawę i tylko dzięki energii isprawnika nie było ofiar w ludziach.

U robotnika Starostina zrobiono rewizyę; niczego nie znaleziono; o nim mówili robotnicy, że go uważali za człowieka podejrzanego, że był szpiclem w policyi, i z jego powodu wielu cierpiało; ale w ostatnich czasach zmienił się bardzo: brał udział w wiecach, wygłaszał mowy— robotnicy zaczęli lepiej o nim myśleć. Do drużyny bojowej nie należał. Jego odesłano również do kancelaryi telegrafu, ale nikt nie wie dlaczego.

Tak samo początkowo nie lubiano Mielnikowa; następnie został wybrany delegatem. Brał udział w mityngach i niekiedy przemawiał. Podczas rewizyi niczego u niego nie znaleziono, ale także odesłany był do kancelaryi telegrafu. O rysowniku zakładu kołomeńskiego, Abramowie, świadkowie zeznali, że na wiecach, ani na zebraniach nie bywał i do drużyny nie należał. Lat miał wszystkiego 17. Tego dnia, około godziny 3-ej wracał o z kantoru fabrycznego do swego domu w wiosce Bobrowo. Nic nie wiedząc o przyjeździe żołnierzy, spokojnie rozmawiał sobie z towarzyszami, kiedy nie daleko od niego rozległ rozkaz:

— Stój! „Ręce w górę!"

Abramow, nie zwróciwszy na to uwagi, szedł dalej. Żołnierz dopędził go, schwycił za kołnierz i odesłał do kancelaryi telegrafu. Jego także potem rozstrzelano.

Robotnika Puszkowa, przechodzącego z dwoma towarzyszami przez plant drogi żelaznej, po raz 7-my zatrzymali żołnierze. Za każdym razem zrewidowano go i puszczono. Takie nieprzyjemne przygody zaczęły go jednak drażnić. Kiedy został zatrzymany po raz ostatni, nie mógł już zapanować nad sobą i zażartował:

—„Ot, zrewidowali mnie już 10 razy a pod czapkę nie zajrzeli, a tam jest bomba".

Aresztowali go natychmiast i wysłali do kancelaryi telegrafu, gdzie czekała go śmierć.

Syn pomocnika majstra fabryki kołomeńskiej, Stopczuk, zatrzymany został przez żołnierzy podczas przechadzki z żoną i poddany rewizyi. Ani przy nim, ani przy żonie jego nic nie znaleźli i chcieli go już puścić, gdy jeden z żołnierzy zapytał go o nazwisko, usłyszawszy „Stopczuk", aresztowali go i odesłali do kancelaryi telegrafu. Żonie pozwolili wrócić do domu. Żegnając się, Stopczuk uspokajał ją, zapewniając, że to nieporozumienie, jego zaraz uwolni oficer, bo przecież do żadnych partyj, związków nie należał, ani też w wiecach nie brał udziału. Tymczasem więcej już nie wrócił.

Świadkowie zeznali, że go rozstrzelano wskutek nieporozumienia, przez omyłkę, co wyszło na jaw zaraz dnia następnego, kiedy do oficera przyszedł stary Stopczuk i zapytał:

— Za co zabiliście mojego syna?

— Za to, że należał do komitetu strajkowego i do związków, bywał na zebraniach i wiecach—odpowiedział oficer.

ażeby ją można było przekroczyć przy pomocy zaczernionego krętactwem latawca papierowego. Inżynierowie więc „koncentracyi narodowej” budują na niej most wiszący i powoli oswajają bezkrytyczny tłum z sojuszem, którego się dotychczas sromali. Stąd kakofonia głosów w prasie nacyonalistycznej i puszczanie baloników próbnych dla przekonania się, z której strony wiatr wieje. Podczas gdy *Dzwon* jeszcze twierdzi, że „rząd rosyjski nie jest siłą, o którą można oprzeć jakąkolwiek politykę i nie kieruje tak swymi ruchami, ażeby przez porozumienie z nim można było osiągnąć jakieś świadome, poważne zmiany w planach polityki polskiej”, *Gazeta polska* już błogosławi „siedmiu mężów zaufania na drogę do Petersburga” i ostrzega, że „takie platoniczne (o biedny Plato!) na razie akty polityczne nabierają niekiedy wartości realnej”.

Ponieważ po za kołem Demokracyi narodowej nikt nie wątpi o jej prędkiem i dostatecznem złajdaczeniu się politycznem w związku z ugodowcami, więc ona niepotrzebnie się ociąga i osłania udanym oporem jego zawarcie. Po co te ceregiele, kiedy wszystko gotowe i widoczne? Niechże się coprędzej „rozradują w wieczności duchy Krzywickich, Lisickich, Wilopolskich, duchy *Chwili*, *Kraju* i memoryału 23-ch, usłyszawszy o nowej „koncentracyi narodowej” i o tem, że ci, którzy dotąd byli straszydłami społeczeństwa, jego przeklętymi i oplutymi przeniewiercami, których nazwisk używano za obelgi, ci uznani zostali przez reprezentantów „całego narodu” za żywioł „narodowy” w przeciwstawieniu do tych „nienarodowych” i „wrogów”, którzy wszystkiemi siłami walczą o jego wolność polityczną i niepodległość kulturalną, którzy z jego dóbr i praw nie chcą oddać i wyrzec się ani jednej ich cząstki. Czy kto widział w historyi lepsze dyable wesele?

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W polskich sferach polityku]ących w Austryi pokutuje wciąż sprawa systemu wyborczego. Jakieś niebezpieczeństwo dotąd nieokreślone, gdy powszechność wyborów nie dała się zwalczyć, doradza faryzeuszom politycznym „pluralność” wyborów w celu utrzymania starego stanu rzeczy. Niemieccy postępowcy zaznaczyli swe nieprzejednane i protestujące stanowisko w sprawie rewizyi konstytucyi w duchu federalistycznym. P. Breiter w Radzie Państwa wniósł interpelacyę w sprawie zbiorowego protestu mocarstw kulturalnych przeciw gwałtom i mordom, wypełniającym system represyi w Rosyi.

Włochy za rozruchy antiwłoskie w Rjece, Fiume i Trieście zażądały od Austryi 700,000 koron odszkodowania i moralnego zadosyćuczynienia.

Walka o wykład religii popolsku w Poznańskiem trwa dalej; władze pruskie przyznały, że zaszły za daleko, pomimo to nie schodzą z obranej drogi, i sondują nastrój wyższe go kleru, którego chciałyby użyć dla uśmierzenia zbytecznej burzy. Rozwiązanie zjazdu dziennikarzy polskich w Poznaniu i szykanujące procesy sądowe, wytaczane agitacyjnym pismom polskim na Śląsku nie przyczynią się do uspokojenia wzburzonych umysłów. Zapowiadane są nowe ustawy antipolskie w sejmie pruskim.

Odezwa biskupów we Francyi, zawarta w liście pasterskim episkopatu, wzywająca do zrzeszania się katolików w celach, które z natury rzeczy wejdą w kolizyę z ustawą o rozdziale kościoła od państwa, jest aktem wysoce niepolitycznym i nietaktownym. Bezpośrednim jej skutkiem musi być to, że sfery katolickie będą musiały rozpaść się na ultramontańskich papistów i niezależnych katolików, dla których wtrącanie się obcego władcy w wewnętrzne sprawy kraju jest wstrętnem. Dziennikarz z zawodu p. des Houx już dał początek temu rozdwojeniu, przyczyniając się do powstania „ligi wolnych katolików”, uznających prawa uchwalone przez izbę deputowanych a głuchych na rozkazy nadsyłane z Rzymu. Abbe Ouzouf, jeden z księży niezależnych, przyczynił się do powstania gminy wyznaniowej.

Podczas gdy Niemcy usiłują poróżnić Anglię z Francyę, społeczeństwa obu krajów uprawiają nieustający flirt polityczny podczas wycieczek i odwiedzin wzajemnych różnych korporacyj. „Central-News” utrzymują, że w ostatnim tygodniu została zawartą konwencya wojskowa między Anglią a Francyą.

Godną zaznaczenia jest uchwała zjazdu biskupów we Francyi, która przekradła się do wiadomości publicznej. Uchwała ta postanowiła kleryków na tyle obznajmiać ze sztuką wojenną, ażeby przeszedłszy do służby we froncie, szybko awansowali i zostawali oficerami.

Revue politique parlementaire zaznacza, że wbrew powszechnemu mniemaniu cała literatura anarchistyczna nie wykazuje ani jednego ustępu, który uświęcałby terror; natomiast uważa ona wychowywanie mas za niezawodny środek prowadzący do urzeczywistnienia ideałów anarchistycznych.

Minister sprawiedliwości w Hiszpanii zawiesił wypłatę pensyi 8 biskupom za wzywanie do oporu w sprawie małżeństw cywilnych. Biskup z Tuy ma otrzymać naganę wyrażoną wspólnie przez Watykan i rząd hiszpański. Mszcząc się za to kler hiszpański wznieca ruch pseudokarlistowski z niezadowolonych i bezsilnych elementów, którego sam Don Carlos się wypiera, zastrzegając się przeciw nadużywaniu jego imienia. Z tem wszystkiem agitacya kleru może sprowadzić przesilenie gabinetu radykalnego.

Deputacya żydowska przedstawiła się ministeryum spraw zewnętrznych w celu zwrócenia uwagi Anglii na stan rzeczy w Rosyi.

Za pośrednictwem „Daily News” publiczność angielska wyraziła swe uznanie generałowi Kitchenerowi z powodu jego zarządzeń ukrócających wybryki i rozpasanie żołdactwa.

Nowy poseł japoński przy dworze angielskim głośny p. Komura, wyraził się na przyjęciu u króla, że niesprawiedliwie oskarża się Japończyków o niedopuszczenie do „drzwi otwartych” w Mandżuryi; Japończycy uprzednio muszą się przygotować, nim te drzwi dla wszystkich na oścież otworzą. Finezyi dyplomatycznej tym wynurzeniom odmówić nie można.

Czterdzieste sprawozdanie statystyczne, dotyczące Indyj zainteresowało szerokie koła w Anglii. Z pośród licznych danych, zaznaczymy tu osobliwość, czekającą na wyjaśnienie,

---

Na to stary odrzekł, że zabity był zupełnie niewinnym, gdyż nietylko w niczem nie przyjmował udziału, ale unikał i był przeciwny wszelkim zebraniom.

— Ale mam ja jeszcze jednego syna— dodał on—który istotnie bywał na zebraniach i wiecach, nawet przemawiał.

Na to odpowiedział Riman:

— Przykre nieporozumienie. Trzeba teraz wziąć i tamtego i zabić.

Ale już było po niewczasie: ten drugi ukrył się, teraz go szukają.

Takiej samej omyłki rozstrzelania wskutek „nieporozumienia” padł ofiarą student, Sapożkow, jak opowiadali świadkowie. Zabili Aleksandra Sapożkowa, zupełnie niewinnego, o którym policya miejscowa dała opinię, jako o człowieku zupełnie spokojnym, gdy tymczasem żołnierze szukali brata jego Mikołaja Sapożkowa, który był pomieszczony na liście wydziału ochrony. Ale go nie znaleźli do chwili swego odjazdu i dalsze poszukiwanie poruczyli policyi miejscowej. Dotychczas jednak nie wykryto, gdzie przebywa Mikołaj Sapożkow, pomimo 200 rb. nagrody przyobiecanej temu, kto to zrobi.

Tymczasem Mikołaj Sapożkow uniknął śmierci tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi. W chwili, kiedy żołnierze domagali się głośno od jednego z obywateli na ulicy osady Bobrowo:—„Gdzie Sapożkow? Powiedz nam, gdzie Mikołaj Sapożkow—bo cię zastrzelimy!”— Ten ostatni przechodził właśnie tamtędy spokojny i zdumiewająco przytomny.

Miejscowe władze policyjne nie poznały go, gdyż był ubrany w długie futro i papachę.

Wszystkie te wydarzenia następowały jedno po drugiem z przerażającą szybkością. W ciągu 2 — 3-ch godzin rewizye wszędzie już były ukończone. W kancelaryi telegrafu znajdowało się do 24 osób. Żadna z nich nie wiedziała, za co została aresztowana.

Czyż mógł przypuszczać rysownik Płotnikow, wracający do domu, że zostanie zabity za przekomarzanie się z powodu zbyt częstych zatrzymywań i rewizyj? Wszakże on nie popełnił żadnego przewinienia, a rozdrażnił żołnierzy, którzy wyprawili go do kancelaryi telegrafu, tylko dlatego, że sam był przez nich rozdrazniony bezcelowemi i częstemi obszukiwaniami.

Tak samo inni aresztowani, nie poczuwając się do żadnej winy, popełnionej wskutek uwierzenia w reformy wolnościowe, ogłoszone w manifeście z dn. 30 października, nie przypuszczali, że będą karani bez sądu i śledztwa, bez modlitwy i komunii, nie pożegnawszy się z żonami i dziećmi, nie wyraziwszy im swojej ostatniej woli.

Po godzinie 5-ej wieczorem, około 6-ej, pułkownik Riman ustawił swych żołnierzy w szereg przed dworcem, a z kancelaryi telegrafu wywołał 12 ludzi i pod strażą kazał im udać się na linie zapasowe. Nieszczęśliwi sądzili, że ich prowadzą do wagonu, którym mieli odjechać do Moskwy na badanie. Stróż otworzył drzwi, prowadzące na peron i wypuścił ich, przekonany także, że ich wysyłają do Moskwy. Wszyscy rozmawiali z sobą, zachowując się zupełnie spokojnie.

Stróż nie śmiał pójść za nimi, ale odemknął drzwi i nadsłuchiwał. Po upływie kilku minut rozległy się dwie salwy, a potem wiele pojedyńczych wystrzałów. Wówczas on zrozumiał, co zaszło.

(d. c. n.)

że trzy razy tyle wdów kraj ten liczy, niż wdowców.

30-go w Londynie zbierze się w Hali królowej „Liga wstrzemięźliwości" zwalczająca alkoholizm. Jest to zwykła jesienna kampania stowarzyszenia. Odbędą się mowy agitacyjne na mityngach, odczyty i życzenia prawodawcze zostaną wygłoszone. W liczbie pracowników stowarzyszenia znajduje się wielu biskupów. Pośród wybitniejszych jego członków wyróżnia się Lady Henry Somerset.

Na zjeździe Trade-Union'ów zaznaczył się wyraźny zwrot ku socyalizmowi i dążność do wytworzenia w parlamencie odrębnej partyi robotniczej, przeciwstawiającej się wszystkim innym.

Flota wojenna na kanale ma być wzmocnioną.

Zaostrza się stosunek Bułgaryi i Turcyi. W pobliżu Mustafy doszło do większej utarczki pomiędzy wojskami obu krajów. W okolicy Polanka mają być zgromadzone znaczne siły bułgarskie.

W Macedonii nie ustaje plądrowanie wsi bułgarskich przez greckich i tureckich bandytów.

U brzegów Kamczatki miała miejsce krwawa potyczka między rybakami japońskimi a rosyjskim statkiem patrolującym, w której zginęło 19 Rosyan i 12 Japończyków.

Opium, wprowadzone przemocą do Chin przez Indyjską kompanię, doczekało się ponownie edyktu zakazującego cudzoziemcom i krajowcom używania i uprawiania roślin, które je zawierają. Edykt wprowadziła w życie komisya objezdnicza, wysłana na studya do Europy w porozumieniu z Juanszikai i Tangszaoyi.

W Persyi podsądnym i analfabetom odmówiono prawa wyborczego. Nietykalność poselską, swobodę słowa i druku zawarunkowano z pewnemi zastrzeżeniami.

Z pośród strajków, jakie powstały w rozmaitych miejscach w Europie zaznaczyć należy strajk tkaczy w Verviers w Belgii, gdzie porzuciło pracę około 20,000 robotników.—Strajk w Grenoble wyróżnia się swym przebiegiem burzliwym.

Międzynarodowy kongres pokoju w Medyolanie uzyskał moralne poparcie wielu kierowników spraw państwowych różnych krajów. Powzięto rezolucyę, protestującą przeciw uciskowi „słabszych narodów". Zaprotestowano przeciw postępowaniu Anglików w Egipcie i zwierzchnika w państwie Hongo, upomniano się o wykonanie 26 i 51 § traktatu berlińskiego, wyrażono współczucie ofiarom ucisku i mordu w Rosyi i w Turcyi tj. żydom i armeńczykom, i potępiono dokonywane na nich gwałty. Abbé Pichot postawił wniosek, ażeby wysłano telegram dziękczynny do papieża w uznaniu jego zasług około utrzymania pokoju. Nie uznano za właściwe wyróżnić w tym wypadku papieża i rozesłano takie telegramy do zwierzchników wszelkich wyznań, niektórych panujących i naczelników państw. Chamberlain stawiał wniosek, ażeby wszelkie linie komunikacyi w czasie wojny uznano za neutralne. Postanowiono tworzyć narodowe ligi pokoju w każdym kraju i wiązać je w federacye.

Międzynarodowa konferencya dyplomatyczna, mająca biuro w Bernie szwajcarskiem przystąpiła do obrad nad projektem prawa, ograniczającego nocną pracę kobiet.

We Włoszech władze zaniepokojone są ogromnym napływem jezuitów, przesiedlających się z Francyi i z tego powodu zarządziły ścisłe przestrzeganie włoskiego prawa o kongregacyach.

Wolni mularze ogłosili szereg cytat z przemówień Leona XIII i bieżącej literatury kościelnej, wykazujące wrogie stanowisko kościoła w sprawie wolności sumienia i ruchu wolnościowego. Zapowiadają dalszy ciąg w demaskowaniu jawnych i tajnych machinacyj czarnego internacyonału.

ŻYCIE SPOŁECZNE

TAK MÓWIŁ ZARATUSTRA...

Doczesną jest sława cnót słabości, wieczną sława cnót siły. Bo tylko siła ma trwanie bez początku i końca, leży rozciągnięta na falach czasu od jednego brzegu nieskończoności do drugiego. Kłamstwo jest taką siłą życia, jak kołowroty światów w przestrzeni.

Nie jest doskonałością w kłamstwie lis, który schwytany, udaje zdechłego, ażeby niepostrzeżenie mógł uciec.

Nie jest doskonałością w kłamstwie rzęsa na sadzawce, która udaje zieloną płytę, ażeby dziecko na nią wstąpiło i zapadło w głąb wody.

Nie jest doskonałością w kłamstwie wąż, który udaje skręt korzenia pod drzewem, ażeby mógł zdradziecko ukąsić tego, kto nań nadepcze.

Ale jest doskonałością w kłamstwie demokrata narodowy, który przysięgnie, że nie jest sobą, lecz jednocześnie lisem, rzęsą i wężem.

* * *

Pewnego poranka Zaratustra, spotkawszy w lesie gromadę chłopów, wybierających z gniazd i kompletujących według koloru jaja ptasie, rzekł do nich:

— Poco aż tylu z was wysypało się tu dla dokonania tej zagłady? Zwłaszcza po co starsi opuścili szkołę? Przecież dla dopełnienia poboru do socyal-demokracyi dość było urządzić bezrobocie w niższych klasach? Ona buduje palisady z trzcin zielnych, które jeszcze nie stwardniały.

* * *

Na rynku wielkiego miasta ujrzał Zaratustra tłum ludzi, przypatrujących się zdala jakiemuś przedmiotowi. Zbliżywszy się, spostrzegł siedzącego na pustym kotle fabrycznym potwora o 24 głowach: adwokatów, lekarzy, kupców, przemysłowców i innych gatunków ludzkich. Głowy te, wykrzykujące rytmicznie kilka wyrazów, osadzone były bezpośrednio na ogromnym brzuchu z szerokiemi ustami pośrodku, które się ciągle rozwierały i w które zbliżający się kolejno nędzarze wrzucali nieprzerwanie najrozmaitsze rzeczy: chleb, odzież, sprzęty, a czasem nawet małe dzieci. Przy tym olbrzymie stał na warcie goły, chudy robotnik z rewolwerem w jednej a bombą w drugiej ręce.

— Co to jest?—spytał Zaratustra.

— Jest to karmienie partyi, która teraz potrzebuje więcej sił.

— Na co?

— Dla zdezorganizowania policyi.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że dawniej policyant za niegrzeczne obejście się z przechodniem szedł do kozy, a obecnie zdezorganizowany przez partye, może przechodnia obrewidować, potłuc i zabić bez żadnej odpowiedzialności. To jest zwycięstwo tego olbrzyma o 24 głowach burżuazyjnych który połyka ofiary proletaryatu.

* * *

Przechodził Zaratustra około otwartych okien czystego i słonecznego pokoju, w którym siedziała urodziwa dama, żywo gestykulująca i rozmawiająca ze sobą.

— Dzień dobry, artystko—pozdrowił ją Zaratustra—do jakiejże przygotowujesz się roli?

— Nie znasz mnie samotniku? Jestem Demokracya postępowa, rozsyłam depesze polityczne telegrafem bez drutu.

— Jesteś pewna, że one dojdą według swego przeznaczenia?

— Naturalnie, ja nie powierzam moich słów falom elektrycznym, które rozchodzą się na wszystkie strony, ale prądom czasu, które biegną promieniście do tych tylko, których przekonać pragnę.

— Zbytecznie się trudzisz—rzekł Zaratustra.—Po co mówisz? Jeżeli na te prądy rzucisz swoje myśli, one także dojdą do tych, do których będą zwrócone.

— Masz słuszność, mędrcze. Zaoszczędzony wysiłek zbogaca energię.

* * *

Pilnował żeńców człowiek w ubraniu obszytem szychami i z medalem na piersiach.

— Czy to jest strój małego pana, czy wielkiego sługi? — rzekł Zaratustra.

— Wielki sługa jest również wielkim panem. A czy nie wiesz, że nawet słońce zdobi swymi blaskami złociste galony lokaju, a omija czarną togę mędrca?

A jak cię mam nazywać filozofie wszechświata?

— Ugodowcą.

Go—on.

Listy Galicyjskie

Zjazd Towarzystwa szkoły ludowej. – Szkoła w Kulikowie. — Wybór w Brodach — Gimnazyum wyzna-

W Przemyślu odbył się zjazd doroczny Towarzystwa szkoły ludowej. Stale rozrastająca się ta instytucya ma już szesnaście lat istnienia, a rok ubiegły znowu przyczynił się do jej rozwoju wszechstronnego.

Towarzystwo szkoły ludowej rozpada się obecnie na 15 związków okręgowych. Kół liczyło 227, w tem 40 nowopowstałych. Według terytoryum przypada na Galicyę kół 198, na Śląsk—21, na Morawy—4, na Bukowinę — 3 i na Wiedeń — 1. Zarząd główny „Towarzystwa" utrzymywał czteroklasowe szkoły w Białej i w Leszczynach, sześcioklasową w Morawskiej Ostrawie oraz 21 szkół jedno lub dwuklasowych, do których uczęszczało 2274 dzieci. Koszty utrzymania tych szkół wynosiły około 72 tysięcy koron. Jedną z myśli, które podjęło „Towarzystwo" stosunkowo bardzo niedawno, było zwalczanie analfabetyzmu za pomocą szkółek początkowych. Szkółki takie, bardzo tanie, jako niewymagające ani wykwalifikowanych sił nauczycielskich, ani specyalnych lokalów, miały objąć w krótkim czasie siecią swą kraj cały—jego nietylko wschodnią, ale i zachodnią połowę, miały powstawać nietylko tam gdzie polskości zagraża wynarodowienie, ale i w środku kraju, gdzie bardzo często duża i ludna wieś dotąd nie posiada szkoły. Dotychczas powstało takich szkół 64 o 2000 dzieci, któremi opiekuje się 29 kół „Towarzystwa". Szkółek takich pod tą egidą powstaje rocznie 20. Jak dotychczas, zakładane są wyłącznie na wschodzie Galicyi, jeśli nie brać pod uwagę dwóch, założonych przez koło nowosądzkie.

W urządzaniu kursów dla analfabetów dorosłych „Towarzystwo" zachowało dotychczas monopol. 36 kół zorganizowało ogółem 52 kursy. Liczba uczęszczających na nie wynosiła około 2200 osób, z tego zaś na kursa wojskowe przypadło 679. Kur-

sa wojskowe krakowskie, prowadzone przez zawodowych nauczycieli ludowych i będące pod ścisłą kontrolą władz pułkowych, mogą być uważane za wzorowe. Nauka odbywa się wyłącznie w niedzielę, a po trzydziestu kilku lekcyach wydaje wprost zdumiewające rezultaty. Wyniki takie przy pracy nad dorosłymi dają się osiągać dzięki temu, że władze wojskowe, zdając sobie wybornie sprawę z doniosłości kursów, z całym rygorem przestrzegają, ażeby każdy z dobrowolnie zapisujących się na naukę stale i regularnie na nią uczęszczał.

Akcya zakładania burs znajduje się dopiero w zawiązku, gdyż istnieje zaledwie 10 burs założonych przez „Towarzystwo". Powstają one przeważnie w miastach powiatowych, gdzie skupiają w sobie zdolną młodzież włościańską z najbliższych okolic, uczącą się w szkołach ludowych i wydziałowych. Liczba wychowanków, znajdujących w nich przytułek, waha się między 5 a 30. Gdzieniegdzie pobiera się od nich drobną zapłatę (4—5 koron miesięcznie), przeważnie jednak przyjmuje się je darmo.

Liczba czytelń i wypożyczalń, utrzymywanych przez „Towarzystwo", dochodziła z końcem r. 1905 do 1200. Z wypożyczalń tych korzystało 60,000 osób, które przeczytały conajmniej 600,000 książek. Odczytów wygłoszono w czytelniach przeszło 2000. W tej dziedzinie naturalnie należy skutki działalności „Towarzystwa" traktować bardzo oględnie, gdyż mamy tu do czynienia z pracą narodowych demokratów, dobierających książki i pisma według szablonu tendencyj partyjnych, a więc rzeczy bardzo często nietylko bezwartościowe, ale i szkodliwe.

Wogóle gospodarka narodowo-demokratyczna w „Towarzystwie", skierowana do ostatecznego zeskamotowania instytucyi ogólnospołecznej na rzecz stronnictwa, bardzo szkodzi „Towarzystwu". Skutkiem tego budzi się wśród części jego członków zdrowy odruch opozycyi, która z roku na rok staje się silniejszą. Opozycya ta ma już dość wstrętnych wybryków narodowej demokracyi w rodzaju włóczenia chłopów po Kalwaryach pod firmą „patryotycznych wycieczek do Krakowa", w rodzaju chęc antirusińskich i t. d. Na zjeździe w Przemyślu opozycya ta, składająca się głównie z ludowców, wystąpiła z krytyką działalności „Towarzystwa". Wiedząc, że stawianie jakichś wniosków konkretnych nie doprowadziłoby do niczego wobec skonsolidowanej większości narodowo-demokratycznej, delegaci ludowcy zwrócili się do zjazdu z deklaracyą, podpisaną przez czterdzieści kilka osób. Deklaracya ta występuje przeciwko nadużyciom firmy „Towarzystwa" do celów pewnego stronnictwa.

Sympatyczna uroczystość odbyła się w tych dniach w zapadłej wioszczynie—Kulików, powiatu lwowskiego. Przed czteremu laty redakcya „Małego Światka" zorganizowała ze swych czytelników „Kółko dzieci" Towarzystwa szkoły ludowej. Obowiązkiem członków tego kółka miało być składanie co tydzień 4-ch groszy na zbudowanie szkoły, założonej przez dzieci dla dzieci. Kiedy już zebrano tą drogą parę tysięcy koron, wynaleziono ubogą wioskę, odciętą zupełnie od świata, w której ludność polska zapomniała już niemal mówić popolsku, wynajęto tam chatę i ogród i osadzono nauczyciela samouka. Ten ostatni zabrał się do pracy i tak gorąco zachęcał ludność miejscową do nauki, że mała chatka nie mogła pomieścić uczniów. Dzielił więc ich na oddziały i uczył po 8—10 godzin dziennie. Rano schodziła się jedna część uczniów, popołudniu druga, a wieczorem korzystali z nauki dojrzali, a nawet starzy.

Tymczasem grosiki dzieci napływały do „Małego Światka". Wciągnięto do pomocy koło oleskie, Towarzystwa szkoły ludowej. Założono przy szkole chmielarnię, sad, pasiekę i przystąpiono do budowy domu, a nauczyciela wysłano do Jaworowa, ażeby się tam wyuczył wyrobu zabawek. Stanął budynek szkolny. Dzieci uczą się uprawiać i zbierać chmiel, hodować owoce i pszczoły, a w zimowych miesiącach będą się uczyły wyrabiać zabawki. Czysty dochód uzyskany ze sprzedaży tych ostatnich ma być w części wypłacany dzieciom, opuszczającym szkołę, w części zaś obracany na utrzymanie szkoły. Obecnie uroczyście obchodzono otwarcie nowego budynku tej szkoły, która doskonale prosperuje od dwóch lat, dzięki ustawicznej pieczy odbiorców „Małego Światka".

Narodowi demokraci zdobyli nareszcie trzeci mandat parlamentarny w Galicyi. Po „wschodniogalicyjskim uczonym" prof. Głąbińskim, po specyaliście od „uprzemysłowienia kraju" — bar. Battaglii, wysyłają obecnie do Rady państwa w Wiedniu trzeciego posła—d-ra Golda z Brodów. Nowy poseł narodowo-demokratyczny odznacza się przedewszystkiem tem, że jest jaknajautentyczniejszym Żydem. Żyd—narodowy demokrata stanowi zjawisko tak wyjątkowe, że już sam ten fakt musiał zwrócić powszechną uwagę na wybór brodzki, gdzie ścierały się dwa prądy, nurtujące społeczność żydowską w Galicyi.

Przeciwko kandydatowi narodowo-demokratycznemu a zarazem, naturalnie, rządowemu — dr-owi Goldowi — stawał jeden z wybitniejszych przywódców syonizmu galicyjskiego dr. Stand. Ludność polska okręgu wyborczego Brody Złoczów zachowywała się obojętnie, Rusini wysunęli własną, najzupełniej beznadziejną kandydaturę, walka więc toczyła się wyłącznie między Żydami, stanowiącymi większość wyborców tego okręgu. Syoniści miejscowi i przyjezdni z Czerniowiec rozwijali bardzo energiczną agitacyę, tak że przypuszczano już możliwość wyboru d-ra Standa. Postanowiono przeciwstawić mu poważną kandydaturę d-ra Koliszera, posła z izby handlowej, znanego przemysłowca i wybitnego członka „Koła Polskiego". Koliszer zjechał do Brodów, ale stwierdziwszy, że większość żydowska przeciwna jest jego kandydaturze, cofnął się, zrezygnowawszy z poparcia komitetu centralnego do „rozbojów wyborczych". Pozostali więc na placu pp. Stand i Gold. Przy głosowaniu pierwszy otrzymał 296 głosów, drugi 315. Za Goldem głosowali z polecenia namiestnika wszyscy urzędnicy a oprócz tego wyborcy, spoczywający na cmentarzu. Tradycyjnym zwyczajem w Brodach ci ostatni i tym razem odegrali wybitną rolę: większość 20 głosów, otrzymana przez kandydata narodowo-demokratycznego, rekrutuje się z nieboszczyków z niedawno zmarłymi Dawidem Schotländerem i Chaimem Jonaszem na czele. Idea „narodowa" bądź co bądź odniosła nowy tryumf, jak to obwieściło „Słowo Polskie".

Charakterystyczna sprawa zajmuje obecnie społeczeństwo żydowskie a z niem i ogół ludności w Krakowie. Chodzi o gimnazyum na Kazimierzu, które spotkało się z wrogiemi wystąpieniami i to ze wszystkich stron odrazu.

Pewna grupa syonistów krakowskich oddawna nosiła się z zamiarem założenia żydowskiego gimnazyum wyznaniowego w Krakowie. Bogaty kupiec krakowski i członek kahału Lindenbaum czynił w tym kierunku starania w ministeryum oświaty. To ostatnie zażądało opinii od żydowskiej rady wyznaniowej w Krakowie. Większość tej rady wypowiedziało się przeciwko projektowi, uważając, że takie wyodrębnienie szkoły będzie dla żydów szkodliwe. Rząd również stanął na stanowisku, że szkoły wyznaniowe w Austryi są w myśli obowiązującej ustawy niemożliwe i odmówił starającym się koncesyi. Wówczas projektodawcy użyli wybiegu. Wysunęli chrześcianina, nauczyciela jednego z gimnazyów krakowskich, który wniósł podanie o założenie gimnazyum prywatnego w Krakowie. Rząd, nie przypuszczając, żeby to chodziło o wyznaniowe gimnazyum żydowskie, udzielił koncesyi—i w ten sposób gimnazyum żydowskie stało się się faktem dokonanym. Należy nadmienić, że nie chodzi tu o żadne gimnazyum hebrajskie lub niemieckie, tylko o zwykłe gimnazyum z polskim językiem wykładowym i z takim samym planem nauk jak we wszystkich gimnazyach krakowskich. Oryginalność tego nowego zakładu naukowego polega jedynie na jego charakterze wyznaniowym. Charakter zaś ten ma się wyrażać w święceniu soboty, w ścisłym przymusie spełniania wszystkich praktyk religijnych żydowskich przez uczniów i wreszcie w obowiązkowem nauczaniu hebrajszczyzny i talmudu.

Powstanie tego gimnazyum wywołało przedewszystkiem burzę w sferach chasydów. Ci ostatni uważają, że pobożny żyd nie powinien wogóle posyłać dzieci do żadnej szkoły nowoczesnej. Dla nich powinien wystarczyć cheder. Istotnie, żydzi pobożni nie posyłają dzieci do „trefnych" szkół, ale z chwilą, kiedy powstaje gimnazyum wyznaniowe, pokusa może być zbyt silną. Gotowi i chasydzi posyłać do niej swe dzieci, a że z tego może wyniknąć wielkie niebezpieczeństwo dla pobożności żydowskiej, nie ulega kwestyi. Chasydzi nie wierzą, aby dziecko żydowskie, uczące się nauk przyrodniczych, humanistycznych i historycznych, potrafiło ustrzedz swe wierzenia. Byłoby ono stracone dla chasydyzmu. Dlatego wyznaniowe gimnazyum żydowskie jest bardziej niebezpieczne od gimnazyum normalnego, dokąd prawowierny chasyd dziecka swego nie pośle przecie.

Wychodząc z tych założeń, chasydzi ogłosili bojkot nowego gimnazyum. Istotnie, zapisano doń zaledwie 28 uczniów z Krakowa i prowincyi, kiedy założyciele liczyli conajmniej na 400. Niedość na tem, codziennie tłumy chasydów gromadzą się przed szkołą, obrzucają nauczycieli kamieniami i zgniłemi jajami, tak, że i wykładający i uczniowie idą do szkoły i ze szkoły pod osłoną policyi. Po za tem na rogach ulic i parkanach prowadzi się walka plakatowa: założyciele gimnazyum odpowiadają plakatami na zarzuty chasydów, ci replikują i t. d. Skutek jest taki, że sporo rodziców wycofało z tego gimnazyum swe dzieci.

Ale nietylko chasydzi wystąpili przeciwko żydowskiemu gimnazyum wyznaniowemu. To samo uczyniły wszystkie postępowe odłamy społeczeństwa żydowskiego. Socyaliści są przeciwni temu gimnazyum, jak wogóle wszelkiej szkole wyznaniowej. Odcięcie żydów od reszty społeczeństwa, odseparowanie ich od najwcześniejszej młodości od niezydów, aby nawet poznać nie mogli życia i duszy tego społeczeństwa, wśród którego żyją i żyć muszą, pogłębianie przepaści, dzielącej ludzi wedle wyznań, zamiast jej zasklepiania, uważają za zgubne i dla chrześcian i dla żydów. Ma się rozumieć, że odrzucają oni nawskroś reakcyjne motywa chasydów. Broniąc się przeciwko katolickiej szkole wyznaniowej jako niebezpiecznej placówce klerykalizmu, zwalczają oni takąż samą placówkę żydowskiego klerykalizmu, jako spóźnioną reakcyę średniowiecznego gheta. Tak samo zapatrują się demokraci żydowscy. „Tygodnik"—organ stronnictwa niezależnych żydów, widzi w nowem gimnazyum usiłowanie „przywrócenia starych czasów średniowiecznego ghetta", i dowodzi na podstawie cyfr statystycznych, że żydzi bynajmniej nie unikają szkół publicznych i że społeczeństwo żydowskie wcale nie odczuwa potrzeby szkół wyznaniowych.

Po za garstką syonistów nowe gimnazyum ma zwolenników tylko w obozie antysemitów i wogóle klerykałów. Dla nich utworzenie specyalnego gimnazyum wyznanio

wego żydowskiego jest nader pożądanym precedensem. Dążą oni do stworzenia katolickiej szkoły wyznaniowej i wszelkie kroki analogiczne wśród żydów są argumentem, popierającym ich dążenia. Po za tem antysemici cieszyliby się ogromnie z możności usunięcia żydów ze szkół ogólnych do specyalnie żydowskich ze względu na „demoralizacyę", wrzekomo szerzoną przez żywioł żydowski. W ten sposób sprawa, zdawałoby się czysto-żydowska i mogąca obchodzić jedynie żydów, nabiera znaczenia ogólniejszego.

Daleki.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Pustka.

Niewątpliwie ciężka ręka stanu wojennego przygniotła również prasę i odebrała jej śmiałość słowa, ale nawet ten ucisk nie tłomaczy pustki, jaka zapanowała w pismach. Naszem zdaniem przyczyną jej jest pustka umysłowa publicystów. Gdy usunięto dziennikarstwu stawidło cenzuralne, popłynęła jego łożyskiem szumna i spieniona rzeka frazeologii, zmieszanej ze skarg, żalów, złorzeczeń, drażniących i podniecających wykrzykników. Po wyczerpaniu się tych źródeł pozostał tylko płytki strumień stereotypowych utyskiwań, równie stereotypowych doniesień kroniki anarchistycznej i bezmyślnej paplaniny nacyonalistycznej. Najważniejszych zagadnień życia nikt nie dotyka, a tymczasem przez całe tygodnie ciągną się jałowe dysputy rodzimego bakatyzmu. W niektórych dziennikach założono osobne laboratorya, badające zapomocą czułych wag i odczynników chemicznych, kto i co jest narodowem, a kto i co nienarodowem? Wyrabiaczom tych rozbiorów zdaje się, że wykonywują jakąś nadzwyczaj doniosłą pracę, że od ich podziałów i słownictw zależyć będzie ruch i kierunek życia narodu; ani im na myśl nie przychodzi, że drążą dziury w próżni, że robią coś, co niema celu, sensu i wartości, że odwracają uwagę i rozum społeczeństwa od zadań, które muszą być rozwiązane pod groźbą przedłużenia dalej tej nędzy materyalnej i duchowej, w jakiej żyjemy.

„Światło".

Dla monopolistów wszelka obca praca społeczna na tem samem polu jest „podstępną konkurencyą" i „szkodzeniem" ich jedynie uprawnionej robocie. Tak się nazywa w języku socyalistów każda, od nich niezależna dążność do podniesienia dobrobytu i oświaty proletaryatu, tak się dziś nazywa w języku demokratów narodowych każda, nie przez nich założona szkoła. Gdy w Lublinie zebrano i ulegalizowano „Towarzystwo szerzenia oświaty pod nazwą „Światło", natychmiast tamtejsi „przedstawiciele całego narodu" uderzyli w bębny i bębenki prasy na alarm, że zaczęto „podkopywać" Macierz. Prosimy jasno uświadomić sobie bezczelność tych jegomościów: oni nie badają wcale, czy jakaś instytucya jest potrzebna, czy niepotrzebna, dobra lub zła, tylko oceniają jej wartość formalnie: czy ona należy do ich bractwa— wtedy jest błogosławiona, czy nie należy — wtedy jest przeklęta. Po za Macierzą, to znaczy: po za Demokracyą narodową nikomu niewolno organizować towarzystw oświatowych, zakładać szkół itd., bo wszystkie będą „szkodliwe". Naturalnie na ten wrzask akcyjników nacyonalizmu nikt nie zważa i odrębne od ich zorganizowanej propagandy instytucye rodzą się i coraz liczniej rodzić będą, bo u nas musi rozwinąć się oświata bezpartyjna, wolna od sekciarskich wpływów i religijnego fanatyzmu. Takiem jej ogniskiem będzie *Światło* lubelskie, za którem niewątpliwie szybko rozpalą się inne.

„Społem".

Dwie drogi—powiada prospekt nowego czasopisma *Społem*—prowadzą do poprawy materyalnych i kulturalnych warunków bytu warstw pracujących: jedna—to droga żądań i walki, druga —to zrzeszenie się ludzi dla celów zbiorowej samopomocy, kooperacyi. Tej ostatniej i jej wyłącznie chce służyć nowy organ. Witamy go ze szczerą radością a bodajby go tak samo powitało społeczeństwo. Rozumie się, w tem życzeniu nie zamykamy pragnienia ażeby *Społem* zyskało tylko wielu prenumeratorów, głównie bowiem chodzi o to, ażeby jego idea zyskała przyjaciół i wykonawców. Towarzystwa współdzielcze—to ogromny konar wielkiego drzewa demokracyi, której my rzucamy dopiero w nieuprawną glebę nasiona, to potężna siła rozwoju społecznego, to energiczny czynnik kultury, to wreszcie forma, w której się odlewają stosunki przyszłości.

Czy koniec maskarady?

Kler, który narzucał każdemu społeczeństwu swą nieproszoną, często wstrętną, a zawsze ogłupiającą opiekę, przyzwyczaił nas nietylko do chrztów, ślubów i pogrzebów, lecz nawet do „poświęcań" restauracyj z gabinetami. Większość zjazdów, większość aktów uroczystych, smutne i wesołe chwile musiały ciągle bądź z konieczności prawa, bądź też z konieczności ciemnoty i przesądu iść pod płatną komendę czarnych wyzyskiwaczy.

Nic też dziwnego, że w dotychczasowej szkole, gdzie zabijano wszelką wolną myśl i krytycyzm, kler z powodzeniem siał zabobon i wiarę w swoje niebieskie i nieomylne posłannictwo.

Pomimo jednak usiłowań i wpływu spokojnej ambony niespokojne warunki dały możność stworzyć wolną szkołę. Powstała Polska Macierz Szkolna. Kler, który ma po za sobą 18 wieków kłamstwa i niefortunnej walki z nauką i swobodą, nie zdołałby jej zagarnąć pod swoje skrzydła. Wystąpiła więc w maskach, bez kontusika N.-D-cya, która ma zaledwie za sobą kilkanaście lat kłamstwa i szczęśliwej również walki ze swobodą. Młodsza, ucharakteryzowana, wypróbowawszy swoje zaborcze pazurki na Rusinach i Żydach—N.-D-cya w naszym biednym chaosie społecznym prędko załatwiła się z Macierzą. A gdy już prolog naszej tragedyi szkolnej został uroczyście wydeklamowany, nacyonalistyczna reżyserya wysunęła na scenę swego partnera wstecznej polityki—kler. Wszystkie uroczystości otwierania szkół bezpartyjnej, wolnej Macierzy zaczynają się od oddania ich pod opiekę i wpływy księży.

Swojego czasu Pobiedonoscew zaproponował znieść wszystkie szkoły, a pozostawić tylko parafialne przy cerkwiach i kościołach. N.-D-cya potrafi pogodzić się ze „Słowem", „Słowo" z rządem, rząd z Pobiedonoscewem, Pobiedonoscew z działalnością Macierzy. Nas nie dziwi ta kołowa konsekwencya.

Dziwnym natomiast jest współudział kilku ludzi niewątpliwie dobrej woli, którzy podali ramię zwinnej mistyfikatorce ze słowami: „Maseczko (czytaj: Macierzy) kocham cię." Trudno było łudzić się podczas ślicznych „wolnych" wyborów do zarządu, przy niezapomnianej pamięci 18,000 rubli. Protektorat „Dzwonu nacyonalistów" i „Gazety ugodowej" odchylił pół maski i pokazał ostre zęby głównej „przedstawicielki" naszego narodu, lecz dobra naiwność jeszcze wątpiła. Ciekawa rzecz, czy obecnie sojusz z klerem zdarł widocznie dla wszystkich osłonkę złudzeń z twarzy bez czoła i czy niektórzy członkowie zarządu Macierzy zechcą teraz odgrywać rolę najemnych matek i ojców przy czułej parze: kler i N.-D-cya.

BADANIA NAUKOWE

Z dziedziny etyki.

Ciąg dalszy.

Autor zaznacza w przedmowie, że praca ta jest krótkim szkicem jego biegu myśli, podaje tylko nieliczne fakty i argumenty na dowód i dla ilustracyi jego wywodów. Gruntowne rozszerzenie tej pracy równałoby się odłożeniu na długi czas wydania książki. „Dla wykonania bowiem tego — zapewnia autor — potrzeba kilku lat spokojnej, nie przerwanej pracy. Ale zdążamy do okresu, w którym, kto wie na jak długo, wyłączona będzie dla każdego socyaldemokraty wszelka spokojna praca naukowa, w którym działalność nasza będzie nieustanną walką. Nie chciałem jednak odkładać na zbyt długo wydania niniejszej pracy, gdyż wobec wielkiego wpływu, jaki etyka Kanta zdobyła sobie we właściwych naszych szeregach, uważałem za rzecz pilną i niezbędną wyłożyć stosunek, jaki zdaniem mojem istnieje pomiędzy materyalistycznem pojmowaniem historyi a etyką" (str. 8).

Sądzę, że takie czy inne rozszerzenie tej pracy nie zmieniłoby w niczem głównych, zasadniczych tendencyj autora, które z dostateczną wyrazistością zostały zaznaczone już w szkicu niniejszym. Zachodzi tedy pytanie, czy i o ile wszystko tłomaczący pogląd „materyalizmu dziejowego" może się istotnie przyczynić do „zbadania problematu etycznego ze strony zasadniczej i naukowej". (str. 7, przyp. tłomacza).

Właściwą „etykę marxizmu" poprzedza historyczny przegląd systematów etycznych od Sokratesa aż do Kanta i darwinizmu włącznie. To przedsięwzięcie historyczne, zwłaszcza przedstawienie greckiej filozofii moralnej i etyki epoki Oświecenia, należy uważać za całkiem chybione, niewiadomo bowiem, w jakim celu zostało uskutecznione. Ci, dla których nie jest obcą historya systematów etycznych i ich wzajemnego ustosunkowania, niczego nowego z opowiadań autora nie dowiedzą się; ci zaś, dla których ta historya jest obcą, stanowczo nie wytworzą sobie na podstawie tego szkicu nawet w dalekiem przybliżeniu dokładnego o niej pojęcia.

Ciekawą natomiast jest podstawa autora wobec etyki Kanta, tem bardziej, że wpływy tej etyki „we własnych szeregach", jakeśmy widzieli, spowodowały pośpieszne wydanie niniejszej pracy.

II.

W rozdziale, zatytułowanym „Etyka Kanta", właściwe rozważenie „prawa moralnego" poprzedza „Krytyka poznania". Na sześciu stronnicach tego paragrafu Kautsky usiłuje nietylko wyłożyć teoryę poznania

Kanta, lecz również zredukować ją do absurdu. Że to zamierzenie mogło się uwieńczyć powodzeniem, stało się dzięki chyba tylko pośpiechowi, z jakim było podjęte, cokolwiek bowiem głębsze uwzględnienie Kanta rzeczywistego, nie zaś *ad hoc* pomyślanego, musiałoby stanowczo wpłynąć na zmianę tonu i kierunku krytyki.

Autor przedewszystkiem nie bez przyjemności stwierdza, że Kant wypowiadał poglądy, w których „nie było nic, czegoby nie mógł podpisać każdy materyalista"; do takich poglądów należy np. uznanie w świecie, po za nami leżącym, świata rzeczywistego, tudzież twierdzenie, że punktem wyjścia wszelkiego poznania jest doświadczenie zmysłowe.—Lecz „Kant poszedł dalej, i właśnie jego największy czyn filozoficzny, badanie zdolności poznawczej, stał się zarazem jego grzechem pierworodnym".

To „badanie zdolności poznawczej" w interpretacyi Kautsky'ego przedstawia się w sposób następujący:

„Ponieważ doświadczenie naszych zmysłów ukazuje nam świat nie takim, jakim jest *sam w sobie*, lecz tylko takim, jakim jest *dla nas*, jak się nam *wydaje*, dzięki naturze naszej zdolności poznawczej, to świat sam w sobie musi być innym od świata, jaki się nam ukazuje. Dlatego Kant odróżnia świat zjawisk, świat „phaenomenów", od świata rzeczy w sobie, świata „noumenów". Zaiste, ten ostatni nie jest dla nas poznawalny, leży po za granicami naszego doświadczenia i dlatego nie potrzeba wcale zawracać sobie nim głowy... Ale na tem Kant nie poprzestał. Uczuwał niepohamowaną chęć rzucenia wzrokiem w ów nieznany, niezbadany świat rzeczy samych w sobie, aby choć przeczucie jego zdobyć.I w samej rzeczy, doszedł do tego, że o tym świecie niepoznawalnym wygłosił zupełnie określone zdania. Drogę ku temu ujrzał w krytyce naszej zdolności poznawczej. Krytyka ta, oddzielając od doświadczenia wszystko co pochodzi od zmysłów, ma dojść do wykrycia czystych form poznania i pojmowania, które tkwią w naszej „duszy" z góry, *a priori* jeszcze przed wszelkiem doświadczeniem".

W ten sposób według autora odkrył Kant idealność przestrzeni i czasu. Atoli „uznanie idealności przestrzeni i czasu w myśl Kanta prowadzi do niedających się rozwikłać sprzeczności". Kautsky stwierdza „niewątpliwą zależność wyobrażeń naszych o przestrzeni i czasie od natury naszej zdolności poznania", ale oznacza to, według niego, tylko tyle, że poznawane przez nas mogą być te tylko zjawiska świata, które w naszej zdolności poznawczej wywołują wyobrażenia przestrzeni i czasu. „Idealność czasu i przestrzeni oznaczałaby wówczas, tak samo jak rzecz sama w sobie, tylko określoną granicę naszego poznania. Zjawiska zaś takie, które nie mogą przyjąć formy wyobrażeń przestrzeni i czasu—gdyby rzeczywiście takie zjawiska istnieć miały, o czem nic nie wiemy — są dla nas nieuchwytnemi, jak ultrafioletowe i ultraczerwone promienie dla naszej zdolności wzrokowej". Autor zapewnia, że „nie tak sądzi Kant". „Ponieważ przestrzeń i czas są wyłącznie formami, w których moja zdolność poznawcza w stanie jest poznawać świat, to sądzi on, że przestrzeń i czas są formami, które istnieją wyłącznie w mojej zdolności poznawczej, którym nie odpowiadają żadne zjawiska świata rzeczywistego. W dziele swoim „Prolegomena" Kant porównywa raz wyobrażenie przestrzeni z wyobrażeniem kolorów. To wyobrażenie wydaje się nam bardzo słusznem, ale nie dowodzi tego, czego chce Kant. Jeżeli cynober wydaje mi się czerwonym, to jest to napewno zależne od natury mojej zdolności wzrokowej... Ale inaczej ma się rzecz, jeżeli nie jeden, lecz wiele kolorów rozpatrujemy, jeżeli *odróżniamy* jeden od drugiego. Każdy z nich wywołany jest przez inne, określonej długości fale. Różnicom w kolorach odpowiadają różnice w długości fal eterycznych. Te *różnice* tkwią nie w mojej zdolności wzrokowej, lecz w świecie zewnętrznym. Jak ze zdolnością wzrokową w szczególności, tak ma się sprawa ze zdolnością poznawczą wogóle. Ta ostatnia może mi dostarczać tylko wyobrażenia przestrzeni i czasu, to jest, ukazywać tylko takie stosunki rzeczy, które są w stanie wywołać w mózgu moim wyobrażenia przestrzeni i czasu.... Ale *stosunki* i *różnice* rzeczy samych, które ukazują mi się w poszczególnych wyobrażeniach przestrzeni i czasu, tak, że rozmaite rzeczy ukazują mi się jako wielkie i małe, blizkie i oddalone, wcześniejsze lub późniejsze, są *rzeczywistymi* stosunkami i różnicami świata zewnętrznego, zależą nie od rodzaju mojej zdolności poznawczej... Kant natomiast sądził, że nietylko przestrzeń i czas są dla nas formami myślenia, lecz że również i *różnice* przestrzeni i czasu w zjawiskach wynikają tylko z naszej głowy, że nie są wyrazem żadnej rzeczywistości. Gdyby tak było rzeczywiście, to również wszystkie zjawiska wypływałyby tylko z naszej głowy, gdyż wszystkie przyjmują formę przestrzeni i czasu, wtedy nie moglibyśmy nic wiedzieć o świecie, po za nami leżącym, nawet o tem że istnieje. Gdyby jednak istniał świat po za nami, wtedy, dzięki idealności przestrzeni i czasu, nasza zdolność poznawcza tworzyłaby w swoim rodzaju doskonały mechanizm, taki mianowicie, któremu nie brak niczego, aby wykluczyć dla nas wszelkie poznanie świata. A wtedy byłby to w każdym razie mechanizm, do którego określenia „zdolność poznawcza" pasuje, jak pięść do oka".

Z przytoczonych cytat wyłania się poważne nieporozumienie, zachodzące pomiędzy interpretatorem Kautskym a interpretowanym Kantem. Nieporozumienie to spoczywa głównie na mimowolnem, czy też świadomem zapoznawaniu *krytycznego* charakteru teoryi poznania Kanta, której punktem wyjścia bynajmniej nie był jakiś dogmatyczny podział świata na „poznawalny" i „niepoznawalny", tudzież chęć rzucenia wyrokiem w ten ostatni i wypowiedzenia o nim „bardzo określonych" zdań. Autorowi „Krytyki czystego rozumu" chodziło o rozstrzygnięcie kwestyi możliwości metafizyki, jako nauki. Ta kwestya mogła być sprowadzona do ogólnego pytania, *jak są możliwe sądy syntetyczne a priori?* W celu otrzymania odpowiedzi na to pytanie, została podjęta analiza logiczna naszego poznania, w którem zostały wykryte elementy konieczne i powszechne. Te pierwiastki w swym charakterze konieczności i powszechności, nadające poznaniu wartość objektywną, nie mogą być „abstrakcyą od danych zewnętrznego doświadczenia", muszą być przeto *a priori*—nie tyle w znaczeniu *„z góry"*, *„przed"* wszelkiem doświadczeniem „tkwiących" „w duszy" *„form"*, ile w znaczeniu *logicznych* warunków objektywnego poznania. Dzięki tym „a-priorystycznym formom" (przestrzeń, czas, kategorye) naszego poznania staje się możliwy objektywny charakter czystej matematyki i czystego przyrodoznawstwa, lecz z drugiej strony dzięki tym samym „formom" a priori naszego poznania staje się niemożliwą *metafizyka*, jako *nauka objektywna*.

Zapominać lub przeinaczać tę odpowiedź Kanta, jest to wprowadzać w błąd siebie i innych. Co się tyczy owych „różnic" czasowo-przestrzennych,o których mówi Kautsky, to przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na niepoprawność analogii pomiędzy fizyologicznymi warunkami postrzegania a *aprioristycznemi* „formami" poznania. Te ostatnie mają charakter przedewszystkiem i wyłącznie *logiczny*, o którym zapominać niepodobna. Nie o to chodzi, czy owe „różnice" „tkwią w naszej głowie", czy też nie, lecz o to, że *logicznym warunkiem objektywnego poznania tych różnic są właśnie pierwiastki aprioristyczne*.—Stanowią one „mechanizm" niewątpliwie według Kanta „doskonały", jeżeli chodzi o poznanie tej strony świata, która do nas zwrócona jest niejako obliczem,i nie mają *żadnego znaczenia*, jeżeli chodzi o *poznanie* tamtej strony świata, mającej posiadać wartość „rzeczywistości absolutnej". Z tego powodu zarzucać Kantowi „znoszenie swych własnych zasad", jest co najmniej dziwne, i jeżeli może być mowa o „szumnem wkraczaniu z drugiej strony mistycyzmu, wyrzuconego z jednej", to w każdym razie nie z powodu „Krytyki czystego rozumu".

(C. d. n.).

A. Reybekiel.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA.

Jan Lemański. **Nowenna** czyli 99 dytyrambów o szczęściu. Warszawa—Lwów 1906 str. 134.

Nie zówcie mnie Noemi (to jest Piękną), ale mię zówcie Mara (to jest Gorzką), boć mię gorzkością bardzo napełnił Wszechmogący (księgi Ruth R. II 20). (I to są słowa, które mogłaby o sobie wyrzec „Myśl" współczesna — w najwyższem znaczeniu pojęcia „Myśl").

W gwiazdozbiorze „Chimery" najtęższem światłem rozgorzały dwa talenty wybitnie lirycznej natury: Berenta i Lemańskiego. Przeciwległe sobie wyrazem twórczym, pokrewne sobie naturą lirycznej potęgi, rozświetlającej głębie życia ogniami krwi serdecznej, pomieszanej z żółcią. Berent wydziera i wywraca na nice piekło wnętrza duszy ludzkiej na pewnych wyżynach i stoczach kultury. W jego akcie twórczym odczuwa się mękę jak gdyby autowiwisekcyi i przeraźliwość powolnie upływającej krwi z otwartej weny współ-czucia. Sztuka Lemańskiego pali się ogniem jadowitej satyry i lawą gryzącą przepala grube łuski, pancerze i kożuchy ludzkiego bydła, bezlitośnie odsłaniając nagości cyniczne i obrzydliwe. Berent ukochał Piękno beznadziejnie i szuka go z męką serdeczną po przepaściach i szczytach rzadkich i dziwnych dusz, i wchodząc w blaski ołtarzy, misteryi i orgii, poznaje w nich zielone lśnienia próchna. Lemański ukochał Piękno beznadziejnie i ciska się całą rozpaczliwą wagą tej miłości na swego jedynego i żywiołowego wroga: filistra.Z piekielną zawziętością gryzie on to bydlę nieśmiertelne i popularne we wszystkich jego proteuszowych formach. Ideał, Don Juan, Literatura, Sztuka, Poezya,Twórczość,Krytyka... oto temata noweny. Technika Lemańskiego tu, jak i we wszystkich dziedzinach uprawianej przez niego poezyi, jest jego własna i osobista do zupełnej niemożliwości naśladowania. Mowa nierówna, surowa, żyzna i tłusta, jak głęboko zorana ukraińska gleba, często jak jakiś wschodni taniec między mieczami absurdu i tajemnicy, z oślepiającą nagłością zwrotów i błyskawic myśli, ze straszliwą zwartością syntezy, lakonizmem skrótów perspektywicznych w obrazach, nieodpartą prostotą niesłychanych wniosków, które jak śmiertelne ciosy toreadora godzą w grube karki rzeczywistości. „Jedna z piosnek tych, wydarta—zda się — z pamiętników czarta; w drugiej się anielskość warta. Zatrute mi-

łosnym jadem, migocą skier miriadem. Jedne, jak żałobne kiry; a inne, jak śmiech satyry; a inne, jak dźwięczne liry. Mary wspomnień! Grzechów zwoje! Żądz akordy! Win zestroje! Lećcie hymnem, pieśni moje! Z wszechtrującej, wszechcodziennej życia'm wysnuł je Gehenny—pieśni gorzkie tej Nowenny. Z życiowego'm je dna łoża czerpał — z cnót i win bezdroża—jak perłowe muszle z morza. Jak perłowych muszel zwoje, konch po sześć, w nich strof po troje, grajcie szumem, pieśni moje. Pieśni moje, coraz krętsze, coraz zbożniej w głąb' zamknięte, jak perłowej muszli wnętrze!"

Są w tworach Lemańskiego „Naturlaute" (Heine), głosy, dające się podsłuchać i ułowić rzadkim ludziom w rzadkich chwilach. Głosy te są tragiczne, są ironiczne, są marzeniowe, a wtedy są czasem czystą melodyą, wydzielającą się z mowy, jak zapach z kwiatu lub jasność z wód. Taki śpiew idzie z cudnie pięknej eligii jego „Wieża śpiewająca" (Chimery zeszyt 27); dzieło silnej i rzadkiej intuicyi twórczej, wskutek której myśl żłobi najwłaściwszą i zarazem jedyną swoją drogę w muzycznych pokładach mowy zupełnie tak naturalnie, jak strumień płynie przez góry i step. *M. W.*

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Piotrkowska

STAN EKONOMICZNY

(Ciąg dalszy)

Ze względu na miejscowe stosunki, uważam także za potrzebne wykazać w których pow. gub. Piotrkowskiej włościanie są najzamożniejsi, posiadają najwięcej gospodarstw większego typu, najmniej zaś drobnych. Stosunek ten wykazuje następująca tablica procentowa: na sto gospodarstw włościańskich wypada:

W powiatach	Gospodarstw niżej 3 mor.	od 3—15	od 15—20	od 20—30	od 30—40	od 40—50	Wyżej 50.
Piotrkowskim	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	0,3	0,1
Będzińskim	[illegible]	70,9	[illegible]	1,2	[illegible]	[illegible]	—
Brzezińskim	[illegible]	[illegible]	[illegible]	8,4	[illegible]	0,6	0,3
Łaskim	[illegible]	68,[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	0,3
Łódzkim	[illegible]	69,[illegible]	10,7	8,2	[illegible]	[illegible]	0,6
Noworadomskim	[illegible]	[illegible]	5,1	[illegible]	0,5	[illegible]	—
Rawskim	9,2	[illegible]	[illegible]	12,6	[illegible]	0,6	0,3
Częstochowskim	7,9	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	0,1	—

Najmniej więc gospodarstw drobnych spotykamy w pow.: Brzezińskim, Łódzkim, Rawskim i Częstochowskim; w tychże powiatach spotykamy najwięcej gospodarstw dużych o przestrzeni od 15 do 20 morgów i wyżej. Dowodzi to, że w powiatach tych istnieją warunki podnoszące dobrobyt miejscowej ludności, albo że ziemia jest gorszą i do utrzymania rodziny potrzebna jest większa przestrzeń. Otóż w danym razie działają tu przyczyny pierwszej kategoryi. Dobrobyt miejscowej ludności wzrasta dzięki zarobkom, jakich dostarcza wysoko rozwinięty przemysł fabryczny, urodzajność bowiem gleby w tych powiatach nietylko nie jest mniejszą, ale przeciwnie większą, niż w pozostałych.

Pod względem użytkowym ziemia gub. Piotrkowskiej dzieli się na grunta pod zabudowaniami i ogrodami:

	w ilości 36453	dzies.	czyli	3,3%
ziemię orną	„ 653645	„	„	59,0
łąki	„ 71911	„	„	6,5
pastwiska	„ 70035	„	„	6,3
lasy	„ 229860	„	„	20,7
nieużytki	„ 46419	„	„	4,2

W zestawieniu z innemi guberniami stosunek ziemi ornej w gub. Piotrkowskiej jest większym niż przeciętny w kraju, łąk i pastwisk mniejszy, lasów zbliża się do przeciętnego, nieużytków mniejszy.

Ziemia włościańska pod względem tego rodzaju klasyfikacyi, przedstawia następujący obraz w poszczególnych powiatach:

Powiaty	DZIESIĘCINY: Pod zabudowaniami i ogrodami	Ziemia orna	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki
Będziński	3110	43949	7025	6703	5587	2603
Brzeziński	1543	41978	1660	1455	111	1715
Łaski	2231	42804	3863	2619	506	1612
Łódzki	2601	37773	23'2	2199	112	1196
Noworadomski	3844	52611	7924	6853	3152	2350
Piotrkowski	3796	62816	4671	6886	2739	3053
Rawski	1898	43218	2369	3242	1726	1516
Częstochowski	3336	56129	6534	11273	1091	6188
Razem	22359	381319	36388	41230	15625	20232

Stosunek łąk do ziemi ornej jest wszędzie niedostateczny; lepszym on jest nieco w powiatach Będzińskim, Noworadomskim i Częstochowskim, zato więcej niż nieodpowiednim w powiatach: Brzezińskim, Łódzkim i Rawskim; braku tego nie dopełniają pastwiska ani ilością, ani jakością, w jednym tylko powiecie Częstochowskim jest ich nieco więcej, ale znaczna ich część pod względem swojej wartości zbliża się do nieużytków. Włościanie gub. Piotrkowskiej, jak wszędzie zresztą w kraju, bardzo mało zaopatrzeni są w lasy; szczególny ich brak daje się uczuwać w powiatach: Brzezińskim, Łaskim i Łódzkim; brak ten powoduje z jednej strony drożyznę opału i budulca, z drugiej utrudnia zamianę serwitutow i odbija się w sposób bardzo niekorzystny na wszelkich narzędziach rolniczych, których poprawki wymagają zapasów twardego i suchego drzewa. Po każdy dyszel, drzewo do naprawy brony, koła lub drabiny, włościanin musi jechać dość daleko i na tę podróż tracić czas w chwilach nieraz najgorętszej pracy na polu; tego rodzaju niewygody, powinny zwracać na siebie baczną uwagę przyszłych organów samorządu, które jeżeli nie na dziś, to przynajmniej na przyszłość mogłyby usunąć ten brak przez zalesienie części pastwisk i nieużytków. W gospodarstwie włościańskiem najpotrzebniejszem drzewem jest brzoza, olcha i brzost, gatunki te rosną wszędzie gdzie je posadzić i do rozmiarów potrzebnych w gospodarstwie „dorastają dosyć prędko, zaradzenie więc złemu przy dobrych chęciach i energii może nastąpić bez wielkich trudności.

Ziemia dworska pod względem przeznaczenia gruntów, dzieli się w poszczególnych powiatach w sposób następujący:

Powiaty	DZIESIĘCINY: Pod zabudowaniami i ogrodami	Ziemia orna	Łąki	Pastwiska	Lasy	Nieużytki
Będziński	914	12726	2113	979	13107	1477
Brzeziński	582	25758	1492	1127	12595	1811
Łaski	1038	31548	3588	4257	14934	2928
Łódzki	514	15291	1961	1257	7968	1268
Noworadomski	1218	47821	8'01	4842	33750	4524
Piotrkowski	991	34440	5194	5078	30028	4319
Rawski	811	32740	3659	2588	18280	1979
Częstochowski	510	262 0	3888	3212	23368	2688
Razem	6608	227244	30596	23640	153030	20994

Stosunek łąk i pastwisk we wszystkich powiatach nie odpowiada potrzebom rolnictwa, za to ilość lasów jest dostateczną, w porównaniu z własnością drobną, własność większa zyskuje znaczną przestrzeń na ziemi pod zabudowaniami. Stosunek zaś łąk do ziemi ornej chociaż jest niedostatecznym, lepszym jest w każdym razie niż u włościan. Dziwnem się wydaje, że ilość nieużytków przy stosunkowo mniejszej przestrzeni ziemi dworskiej, nie ustępuje włościańskim, objaśnić to jednak można łatwo, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że wszelkie wody dzikie na ziemiach dworskich zaliczone zostały do tej kategoryi, oraz że duża część bagien znajduje się w lasach, które prawie w całości należą do własności większej.

Zarobki i pożywienie.

Ludność gub. Piotrkowskiej środki do swego utrzymania czerpie z jednej strony z pracy na roli, z drugiej z pracy w zakładach przemysłowo-fabrycznych. Oba te zajęcia wzajemnie się dopełniają, przeciągając robotników z jednych szeregów do drugich i wzajemnie o nich konkurując. Należy jednak zauważyć, że przemysł fabryczny ma pod tym względem konkurencyę ułatwioną, ponieważ w obecnej produkcyi maszynowej każdy człowiek posia-

dający zdrowe ręce może być użytym do pracy, w rolnictwie zaś potrzebna jest znajomość swego fachu. Konkurencyę tę utrudnia jedynie przyzwyczajenie i przywiązanie naszego ludu do pracy na roli. Ludność, posiadająca gospodarstwa, wystarczające na utrzymanie rodziny, żyje z pracy na tych gospodarstwach, o niej więc mówić nie mam potrzeby; w obecnej chwili interesują mnie tylko te masy proletaryatu bezrolnego, które ratując się od głodu, muszą szukać pracy przy cudzym warsztacie. Ilość tej kategoryi bezrolnych w roku 1897 wynosiła w gub. Piotrkowskiej 79,638 osób, czyli 9,8% ogółu ludności. Procent to w porównaniu z innemi guberniami kraju nieduży, nie będziemy się jednak temu dziwili, jeżeli zwrócimy uwagę na fakt, że Komitet statystyczny miał na uwadze tylko bezrolnych, zamieszkałych na wsiach; wiejski zaś proletaryat, znajdując ujścia w przemyśle fabrycznym łódzkim, wysyła tam całe zastępy i w ten sposób reguluje nadmiar w swoich szeregach na wsi.

Ilość robotników fabrycznych, zatrudnionych w przemyśle na wsi, wynosi w gub. Piotrkowskiej poważną w porównaniu z innemi guberniami liczbę 8173, czyli 10,2% całej bezrolnej ludności wiejskiej. Największa jednak ilość bezrolnych żyje z pracy najemnej od dnia, do tej bowiem kategoryi należy 32,662 osób.

Do kategoryi stałych robotników folwarcznych należy	25960
" " włościańskich	723
" rzemieślników	7122
" handlujących	548
do innych kategoryi	2957
drobnych dzierżawców	1493

Pomimo silnie rozwiniętego przemysłu fabrycznego, ludność bezrolna w gub. Piotrkowskiej w znacznej stosunkowo ilości wychodzi na zarobki zagranicę. Z danych zebranych przez Warszawski Komitet Statystyczny okazuje się, że w roku 1900 wyszło z gub. Piotrkowskiej 10,986 osób, w 1901 roku 11,958, w 1902—15,641, czyli, że przeciętnie w ciągu ostatnich trzech lat wychodziło rocznie 12,872 osoby tj. 14 na każden tysiąc mieszkańców gubernii. Na wychodźstwo ludu wpływa bezwarunkowo: wyższe wynagrodzenie pracy najemnej zagranicą oraz bliskość granicy,—ta ostatnia okoliczność tak ważną odgrywa rolę w ruchu wychodźczym, że w guberniach nieprzylegających do granicy, emigracya nie daje się prawie zauważyć, w guberniach zaś przylegających największa emigracya odbywa się z powiatów nadgranicznych. W gubernii Piotrkowskiej z poszczególnych powiatów wyszło:

z pow. Będzińskiego	w r. 1900—	2407
" Łaskiego	—	1515
" Noworadomsk.	—	1367
" Piotrkowskiego	—	407
" Częstochowsk.	—	5290
z pow. Będzińskiego	w r. 1901—	123
" Łaskiego	—	1886
" Noworadomsk.	—	1812
" Piotrkowskiego	—	571
" Częstochowsk.	—	7596

W innych emigracyi nie dało się zauważyć.

Emigracya z gub. Piotrkowskiej każe nam przypuszczać, że jedynie wysoko rozwinięty przemysł nie jest w stanie zaspokoić potrzeb miejscowej ludności, jeżeli ta ostatnia nie posiada dostatecznego oparcia na roli. Emigracya z powiatu Częstochowskiego rośnie z każdym rokiem, a w 1902 r. dosięgła poważnej cyfry 8000 wychodźców. Okoliczność ta zastanawia nas tembardziej, że stosunkowa ilość bezrolnych w tym powiecie (9,5%) jest niższą niż przeciętna w gubernii, procent zaś małorolnych (22%) jest półtora razy mniejszym od przeciętnego dla gubernii (35%). Jedyną więc przyczyną wychodźstwa może być nieurodzajność gleby. Przypuszczenie to potwierdza emigracya z nieurodzajnego powiatu Będzińskiego, gdzie szeroko rozwinięty przemysł górniczy i fabryczny, spotrzebowując dużo rąk roboczych, nie jest w stanie zapobiedz emigracyi ludności, chociaż siłę jej znacznie osłabia. Wychodźstwo z powiatów Łaskiego i Noworadomskiego warunkuje się wielką ilością włościan małorolnych, których ilość dochodzi w tych powiatach do poważnych rozmiarów i wynosi 46% całej liczby gospodarstw włościańskich. Porównywając wynagrodzenie za pracę w Prusach i w Królestwie, łatwo dostrzeżemy tę różnicę, która wyciąga naszą ludność z kraju. W gub. Piotrkowskiej najemnik na dworskim stole otrzymuje dziennie 40 kop., najemnica 25 kop.; w Prusach najemnik 68 kop., najemnica 40 kop.; na swoim chlebie robotnik w gub. Piotrkowskiej otrzymuje dziennie 54 kop., robotnica 35 kop.; w Prusach—robotnik 93—robotnica 64 kop.; nic też dziwnego, że po powrocie do domu przynoszą oni oszczędności, które wynoszą przeciętnie u mężczyzny 73 ruble u kobiety 53 ruble za sezon, robotnicy zaś, pracujący w fabrykach, przynoszą przeciętnie 102 ruble na osobę. Po za wynagrodzeniem w pieniądzach robotnik w Prusach, o ile jest na dworskim stole, otrzymuje pożywienie lepsze niż w kraju i inne wygody—jak czyste pomieszkanie, pomoc lekarską i t. p. Zarobione oszczędności tworzą poważną sumę, która dla gub. Piotrkowskiej wynosi przeciętnie 705,596 rubli rocznie. Emigracya zatem uczy naszą ludność oszczędności, czystości, pracowitości i wogóle podnosi ich umysłowość i kulturę,—nie pozostając bez wpływu na losy ludności pozostałej w kraju, która korzysta z emigracyi w sposób dwojaki: 1) Emigracya, usuwając z kraju nadmiar rąk roboczych, wpływa na podniesienie wynagrodzenia; 2) Wychodźcy po powrocie do kraju oddziaływają dodatnio na stan umysłowy i kulturalny miejscowej ludności.

Wpływ emigracyi na wynagrodzenie robotników, daje się zauważyć wszędzie, gdzie wychodźstwo na zarobki jest silniej rozwinięte, oddziałał na podniesienie cen roboczych w całym kraju.

Przeciętne wynagrodzenie robotników rolnych w Królestwie dziesięć lat temu wynosiło dla mężczyzny 28 kop. dziennie, dla kobiety 20 kop.; dziś wynosi ono dla mężczyzny 34 kop., dla kobiety 24 kop., czyli podniosło się blizko o 20%. Różnica ta jeszcze silniej daje się zauważyć, jeżeli porównamy te zarobki podczas lata, to jest w czasie, kiedy największa część wychodźców jest nieobecną; przeciętna płaca robocza w lecie w 1890 r. wynosiła w kraju 40½ kop., w 1900 r. 50½ kop.

W gub. Piotrkowskiej płaca robocza męzka w tych czasach wyraża się w cyfrach następujących:

rok 1890 — podczas lata 44 kop., na wiosnę 28—w jesieni 31—w zimie 21 kop.

rok 1900 — podczas lata 55½ kop., na wiosnę 33 — w jesieni 37 — w zimie 24 kop.

To samo prawie podwyższenie wynagrodzenia spotykamy w płacy za pracę kobiet. Oprócz emigracyi na podwyższenie płacy w gub. Piotrkowskiej wpłynął także rozwój przemysłu kopalnianego i fabrycznego, który z każdym prawie rokiem pochłania więcej rąk roboczych. Ilość bowiem robotników, zatrudnionych w przemyśle w roku 1890 wynosiła 73,000 osób, a w roku 1900 dosięgła cyfry 120,000, czyli podniosła się o 64%. Dalej w tym samym kierunku oddziałał szybki wzrost Łodzi, której ludność w ciągu rozpatrywanych lat 10 wzrosła o 141%; do miasta pociągnęły tłumy ludu wiejskiego, przez co zniżyła się podaż rąk roboczych na wsi. W końcu nie bez wpływu na podniesienia płacy robotniczej pozostaje fakt silnego wzrostu liczby średnich gospodarstw włościańskich, zużywających na miejscu swe siły robocze.

Ponieważ wszystkie wyżej wymienione wpływy, tj. emigracya, przemysł i rozwój średniej własności drobnej — działają w gub. Piotrkowskiej, wynagrodzenie robotników najemnych i parobków folwarcznych należy do najwyższych w kraju; pierwsi zarabiają rocznie: mężczyzna 107 r., kobieta 73, czyli rodzina 180 r.; wynagrodzenie zaś parobka wynosi po obliczeniu na gotowiznę 167 rubli; niższem jest nieco wynagrodzenia robotników pojedynczych na dworskim stole, które wynosi dla mężczyzny rocznie 37 rubli, dla kobiety 28 i zalicza się do średniego w kraju.

Przeciętna płaca w całym przemyśle przetwórczym wynosiła w 1897 roku w całem Królestwie 239 rubli na jednego robotnika rocznie. Wahania jednak w kierunku maximum i minimum są znaczne. Tak przeciętne zarobki w dziale wyrobów z juty i lnu (prawdopodobnie wskutek przeważnego używania kobiet do pracy) wynoszą tylko od 143 do 154 r., w przemyśle papierniczym 171 rubli; w młynarstwie zaś 258 ruble; w przemyśle metalowym 294 ruble; w fabrykach przerabiających produkty zwierzęce, 309 rub., a specyalnie w garbarniach 405 rubli. W tkactwie, zatrudniającem przeszło ⅔ wszystkich robotników przemysłowych Królestwa, przeciętny zarobek robotnika wynosi 209 rubli, a mianowicie w produkcyi wełnianej 205 rubli, bawełnianej 228 r., płóciennej 143—151 rubli.

Zarobki górników i hutników są względnie wysokie, choć za to i praca znacznie cięższa i bardziej specyalna: w kopalniach węgla naprzykład płaca dzienna wynosi od 1 r. do 1 r. 50 kop. i więcej, czyli rocznie 290—435 r. W przemyśle górniczo-hutniczym nawet praca świeżo przyjętego do roboty prostego robotnika, wynosi 60—70 k. dziennie. Ponieważ w rodzajach przemysłu, gdzie praca jest lżejszą i mniej płatną, pracują z jednej rodziny i kobieta i mężczyzna, przeto można rachować, że rodzina robotnika przemysłowego zarabia rocznie około 400 rubli, czyli dwa do trzech razy więcej niż rodzina robotnika rolnego. Chociaż utrzymanie w mieście: mieszkanie, opał, ubranie i produkta spożywcze są droższe niż na wsi, różnica ta jednak nie równoważy różnicy w płacy zarobkowej, a stąd należy wyprowadzić wniosek, że położenie robotnika fabrycznego pod względem wynagrodzenia jest lepszem od robotnika na roli. To też nadmiar sił roboczych wiejskich, ofiarowując swe usługi w formie pracy najemnej, przyczynia się do rozwoju i wzrostu przemysłu. Z drugiej jednak strony wieś, dostarczając coraz nowych zastępów rąk roboczych w tępie szybszem, niż wymaga tego rozwój przemysłu, niczem nieuregulowanym swoim dopływem, obniża warunki bytu dotychczasowych mas robotników fabrycznych, czem jednocześnie pogarsza i dla siebie widoki zarobkowania. Odciągnięcie nadmiaru rąk roboczych od przemysłu, jest rzeczą nader ważną w obecnej chwili, ze względu na możliwość uregulowania płacy roboczej, która przy nadmiernem zaofiarowaniu rąk, będzie zawsze spadała do minimum. Wstrzymanie tego napływu da się uskutecznić jedynie przez umożliwienie większej ilości osobom zajmowania się samodzielną pracą na roli,—aby ten cel osiągnąć trzeba dążyć do rozparcelowania ziemi pomiędzy możliwie większą ilość obywateli. Zatrzymanie większych mas ludowych na wsi oddziała bezwarunkowo na wzmocnienie ich zdrowia fizycznego i inteligencyi. Okoliczność, że rolnik występuje wszędzie jako pan i władca wszystkiego, co żyje, daje wieśniakowi pewność siebie, która przejawia się prawda nieraz w formie nieprzyjemnej, ale która jednakże korzystnie odróżnia najniższego

robotnika ręcznego na roli od robotnika fabrycznego.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

POLEMIKA

O prawdę

Odpowiedź L. Böttchera na zarzuty p. J. Kolskiego.

Szanowna Redakcyo!

Proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie niniejszych kilku słów w obronie mojej wobec niezmiernie ostrych zarzutów, jakie p. J. Kolski w N-rze 33 *Prawdy* z dnia 18/8 b. r. w artykule: „Z literatury naukowej" str. 401 szp. 3 u dołu pod moim adresem skierował. Pan J. Kolski pisze mianowicie: W czasopiśmie *Przemysłowiec* № 78 z r. 1905 d-r Lucyan Böttcher cytuje takie zdania „na co nam takie polskie wydawnictwa, wszak mamy bez porównania lepsze niemieckie". „Naukowa literatura niemiecka w zupełności nam wystarcza". Każdy, kto te słowa przeczyta dojdzie do przekonania, że niżej podpisany słowa te publicznie ogłosił niby jako własne zapatrywania, występując tem samem przeciw rozwojowi ojczystej literatury naukowej. W gruncie rzeczy sprawa stoi całkiem inaczej: w № 68 (a nie № 78 *Przemysłowca* z dnia 14/1 1905 r. na str. 16, szp. 2 niżej podpisany pisze:

„A teraz jeszcze jeden szczegół ciekawy a nawet niewiarogodny poprostu. Byłem raz w księgarni, nie pamiętam już w której. Był tam obecny młodzieniec, wtedy uczeń 8-ej klasy, dziś z pewnością człowiek na stanowisku. Słysząc naszą rozmowę wyraził się: na co nam takie polskie wydawnictwa, wszak mamy bez porównania lepsze niemieckie. Sądziłem że to było izolowane zapatrywanie młodego człowieka, źle poinformowanego widocznie o celach pracy narodowo kulturalnej. Ależ nie. Miałem zbyt często sposobność wśród bardzo poważnych osób słyszeć zdanie, iż naukowa literatura niemiecka w zupełności nam wystarcza".

Otóż p. J. Kolski *na uwagę moją wprost do niego zaadresowaną*: „Możeby p. J. K. po przeczytaniu niniejszych słów zarzuty swoje pod właściwszym adresem raczył skierować zareagował w ten sposób, że *przeczekał sobie półtora roku*, wyjął parę oderwanych zdań, które wyraźnie podałem jako zapatrywania *cudze*, na których rozpowszechnienie (przynajmniej w Galicyi) bardzo utyskiwałem zarówno w art. moim, jak i przy każdej innej sposobności, które dość silnie chyba napiętnowałem pisząc: „A teraz pytam się, jakby stanęła literatura naukowa innych narodów, gdyby zdanie znacznej części naszego społeczeństwa zyskało prawo obywatelstwa i w innych krajach!".

Podobnego postępku p. J. K. nie mogę usprawiedliwić nawet bardzo rozpowszechnionem niedbalstwem w czytaniu różnych artykułów. Jest to wprost zła i nieżyczliwa wola przypisywać komuś właśnie *te* zdania, które on piętnuje i utyskuje na rozpowszechnienie ich.

Zdanie „A teraz w obronie p. T. E. parę słów, niesłusznie p. J. K. odmawia mu zasługi dla naszego społeczeństwa; wzbogacając niemiecką literaturę naukową p. T. E. pośrednio przynosi pożytek i naszemu społeczeństwu, *dla nas bowiem* (w *Prawdzie* na str. 402, szp. 1 opuszczono słowo „bowiem") *przekład niemiecki jest nietylko przystępniejszym, aniżeli oryginał angielski, ale gdyby nawet pojawił się i polski przekład to w naszem społeczeństwie niemiecki przekład byłby 50 razy silniej rozpowszechniony, aniżeli polski przekład ...*" oparłem na osobistem doświadczeniu na podstawie informacyj zasięgniętych w różnych księgarniach, oraz na licznych spostrzeżeniach, jakie w przeciągu szeregu lat istotnie dokonałem. *Na tym, dla mnie niewypowiedzianie przykrym materyale spostrzegawczym oparłem słowa*: „I *Kuryer Warszawski* też tak bardzo nie zgrzeszył, ciesząc się, że młody nasz uczony (p. Tadeusz Estreicher) zyskał sobie dobrą opinię u obcych. *Kto wie, czy pracując wyłącznie na naszej niwie mógłby sobie* (p. J. K. pisze „można sobie...") *w ogóle dobre imię zyskać, a choćby tylko zwrócić uwagę bodaj tylko tegoż* (p. J. K. słowo „tegoż" opuścił) *K. Warszawskiego*". Umyślnie zacytowałem całe zwroty, podkreślając słowa wymienione przez p. J. K. i zaznaczając wyrazy opuszczone lub zmienione, żeby tem wyraźniej przedstawić, jak p. J. K. obszedł się z moim artykułem, jak poprzekręcał cały tok moich myśli, *a fakty, które dosadnie skreśliłem, aby wyjaśnić powód słabego rozwoju naszej literatury naukowej*, przedstawił jako *zapatrywania*, dodając jeszcze słowa „najtypowszem jednakże jest zdanie uczonego doktora.." i przekręciwszy w ten sposób próbę moją wskazania jednej z głównych przyczyn, hamujących rozwój naszej literatury naukowej, obciążył mnie bardzo ciężkiem oskarżeniem, zarzucił mi bowiem ni mniej ni więcej tylko zwalczanie tegoż rozwoju naszej literatury, a więc jeden z najcięższych zarzutów, jakie wogóle w tym kierunku można uczynić!

Kończę mój list powtarzając słowa: „Niech tedy p. J. K. nie potępia młodych naszych ludzi pracy naukowej słowami: „wielu specyalistów opracowawszy swój przedmiot... w języku niemieckim daje o nim dla zaspokojenia sumienia krótkie sprawozdanie po polsku, skazując czytelników pism naszych na kupowanie tego pisma zagranicznego..." Przeciwnie! obojętność naszego czytającego ogółu (dziś bym może nie powtórzył z tą samą mocą, co wtedy tego zarzutu, wobec pięknych i licznych dowodów ofiarności, jaką świeci obecnie nasze społeczeństwo na korzyść odradzającego się, świeżo do życia powołanego polskiego szkolnictwa) obojętność naszych księgarzy nakładców, skazuje młodych autorów na banicyę z ojczystej niwy, zniewalając ich do szukania gościnności na obcej niwie, a nawet łamie ich pióra i zamraża do ostatecznego upadku najgorętsze ich porywy".

Dodam tylko pod adresem p. J. K. jeszcze słowa: zanim Pan wyda sąd potępiający kogo kolwiek, niech Pan wprzód sumiennie wszystkie „za" i „przeciw" rozpatrzy a nie potępia nikogo na podstawie tak obrobionych „cytat".

Dr. Lucyan Böttcher.

II.

Odpowiedź p. J. Kolskiego.

„Policz do pięćdziesięciu, Tettikorem, proszę Cię, nie spiesz się, a licz; na miłość Boską, nie mów nic, nie przeliczywszy poprzednio do pięćdziesięciu!" mówi p. Miggles w „Maleńkiej Dorrit" Dickensa (rozdział XVI) do nerwowej wychowanki w chwilach wybuchu jej rozgoryczenia przeciw prześladującemu ją w jej mniemaniu otoczenia.

Wzorem bohaterki Dickensa p. Lucyan Böttcher rozgoryczony jest na niewinnych całkiem ludzi: na księgarzy więc nakładców, nie chcących drukować swoim kosztem wszystkiego, co im się przynosi; na społeczeństwo kupujące i czytające nie wszystko, co mu wydawcy przedłożą; na mnie wreszcie, że poważyłem się powtórzyć w № 33 *Prawdy* „na str. 481 na dole" oddzielne zdania, cytowane przez p. doktora, nie przepisałem zaś od deski do deski całego artykułu. Przy mniejszej nieco nerwowości p. L. B. zauważyłby pewnie w tem zdaniu wyraz „cytuje", co znaczy *przytacza* nie zaś *mówi*, *pisze*, *głosi* etc. etc. Przypuszczając tedy, że „każdy, kto te słowa przeczyta dojdzie do przekonania, że p. L. B. słowa te publicznie ogłosił niby jako własne zapatrywania" p. dr. L. B. przypomina owego nieuważnego, sobą tylko zajętego ucznia, który, zapytany znienacka przez nauczyciela: „kto świat stworzył?" odpowiedział odważnie: „to ja, panie profesorze, ale ja już tego więcej nie zrobię".

„...Ja jej mówię, Tetti, policz do dwudziestu pięciu! A ona popatrzyła tylko na mnie i policzyła według mojego rachunku najwyżej do ośmiu, lecz dalej nie była już w stanie, posłała do dyabła pozostałe siedemnaście i wybiegła. A jednak, gdyby przeliczyła choć do dwudziestu—to nie byłaby uciekła z domu i nie narażiłaby się na tyle nieprzyjemności" opowiada z żalem p. Miggles w rozd. 27. Gdyby p. L. B. spokojnie rozważył swoje wystąpienie w *Przemysłowcu* № 68 str. 16 i 17 *na górze*, to przyznałby może, że każdy, kto przeczyta jego artykuł, może jednak pomyśleć, że p. L. B. tłomaczy i uprawnia pracę młodych uczonych w obcych literaturach z pominięciem własnej, czego się w obecnym liście śmiało wyrzeka, zarzucając mi odważnie tendencyjne przekręcanie.

Rozpatrzmy więc fakty:

Jedno z pism, wzmiankując o przetłomaczeniu przez polskiego uczonego na niemiecki język książki angielskiej, zachwyca się tem, jako przysporzeniem nam sławy. Tak sam fakt, jak i zachwyty reportera, wywołują moją uwagę w *Prawdzie* (№ 50 z r. 1904 „W sprawie naszej literatury naukowej") gdzie, dziwiąc się, że *polski* uczony pracuje nad zbogaceniem zasobnej literatury niemieckiej, i że dziennik *polski* z faktu tego cieszy się, zwracam uwagę na ubóstwo naszej literatury naukowej pomimo znacznej liczby pracowników zdolnych, rozproszonych po całym świecie.

Artykuł ten, przedrukowany w № 66 *Przemysłowca*, „zachęca" p. L. B. „do skreślenia w № 68 kilku słów, tembardziej, że poruszył sprawę bardzo dla nas ważną, poruszył ją nie bez gorzkich uwag pod adresem ludzi pracujących naukowo, uwag wprost rzeknę nieuprawnionych, ponieważ nie pod właściwym adresem skierowanych". Dla czego ja miałem pisać pod własnym adresem, nie zaś pod adresem polskich uczonych i polskiego społeczeństwa nie rozumiem, ale czytam dalej. „Sprawa ta jest wprost bolączką i to najdotkliwszą dla ludzi, chcących szczerze wzbogacić literaturę ojczystą etc.".

Po takim wstępie p. dr. L. B. obrazowo przedstawia trudność... znalezienia u nas nakładcy, gdyż „my nie mamy ani Gaubnera, ani Hoepli'ego, ani Springera, Viervega, Mac-Millana etc. etc." jak gdyby ci wydawcy drukowali bez wyboru wszystko, co im kto przyniesie. „Firmy nakładowe w guście wymienionych wyżej u nas nie istnieją wcale. Trzeba wydać własnym kosztem, ryzykując parę tysięcy koron. Ale co dalej. Cały nakład leży po księgarniach. I tu jest błędne koło bez wyjścia".

Następują cytaty, mające wykazać niechęć polskiego społeczeństwa do książek polskich; nietylko od ucznia 8-ej klasy, ale i od osób jak sam nazywa „bardzo poważnych" słyszy p. L. B. zdanie, „że naukowa literatura niemiecka w zupełności nam wystarcza". Udziela więc mi rady: „Możeby p. J. K. po przeczytaniu niniejszych słów zarzuty swoje pod właściwym adresem raczył skierować, gdzieindziej szukać winowajców!"

A dalej pan dr. Böttcher powiada: „A teraz streszczam się: obojętność naszego społeczeństwa, brak ambitnych i żądnych tytułu wszechstronnej erudycyi, a narodowo usposobionych dyletantów (w lepszym znaczeniu tego słowa), zbyt mała stosunkowo liczebność nasza i stosunki polityczne naszego społeczeństwa to są przyczyny smutne, które p. J. K. powinien był przed sąd ogółu wystawić".

Zamiast tedy pisać artykuł „W sprawie naszej literatury naukowej" powinienem był, stosując się do tej rady, wdrapać się [illegible] wie-

żę ratuszową, rozedrzeć od góry do dołu mój galowy tużurek i głosem wielkim wołać:

O społeczeństwo, zastanów się nad swoją małą liczebnością i mnóż się, mnóż, by przysporzyć ambitnych, żądnych tytułu wszechstronnej erudycyi dyletantów, którzyby kupowali dzieła ludzi, chcących szczerze wzbogacić literaturę ojczystą; mnóż się, by stworzyć nakładców wzorem Gaubnera, Gauthier-Vilarsa etc. etc! mnóż się, bo bez takich protektorów wiedzy uczeni polacy nie przestaną obdarzać swemi pracami bogatych sąsiadów wzorem tenorów i bogaczów, obdarzających ich swoimi pieniędzmi.

Zamiast takiego wystąpienia ja, nie wątpiąc zresztą, że nie brakuje chętnych pracować na wskazanem polu, oburzyłem się zachwytem dziennikarza z powodu postępku *polskiego* uczonego.

Z tego powodu p. B. pisze: „I Kuryer Warszawski też tak bardzo nie zgrzeszył, ciesząc się, że młody nasz uczony zyskał sobie dobrą opinię u obcych. Kto wie, czy pracując wyłącznie na naszej niwie, mógłby sobie w ogóle dobre imię zyskać, a choćby tylko zwrócić uwagę na siebie bodaj tylko tegoż „Kuryera Warszawskiego".

Na zakończenie p. L. B. udziela mi poczciwej rady: „Niech tedy p. J. K. nie potępia młodych naszych ludzi pracy naukowej słowami: „wielu specyalistów opracowawszy swój przedmiot (dlaczego tu p. Böttcher tak gniewający się o niedosłowne cytaty opuścił słowa „i wydrukowawszy go" w języku niemieckim daje o nim dla zaspokojenia sumienia krótkie sprawozdanie po polsku, skazując czytelników (opuszczone „pism naszych") na kupowanie tego pisma zagranicznego (opuszczone, „w którym dana praca znajduje się w formie nieskróconej"). Dlaczego też, cytując niby tak dokładnie, pan Botcher opuścił następne ważne zdanie: „W miarę zwiększającego się znużenia i osłabienia woli, przy chwilowym choćby pogorszeniu warunków życia zaprzestajemy tłomaczyć na język polski i prenumerować pisma polskie". Czy mam to naprawiedliwić „niedbalstwem w czytaniu", czy też „wprost złą i nieżyczliwą wolą"? JK.) „Przeciwnie! obojętność naszego czytającego ogółu, obojętność naszych księgarzy nakładców skazuje młodych autorów na banicyę z ojczystej niwy, zniewalając ich do szukania gościnności na obcej niwie, a nawet łamie ich pióra i zamraża do ostatecznego upadku najgorętsze porywy. Nie potrzebuje p. J. K. daleko szukać przykładów, gdyby p. J. K. wiedział, o jak twarde skały roztrzaskały się próby niżej podpisanego wydania na świat prac: 1) Zbiór ćwiczeń geometrycznych (oryginalne), 2) Przekład dzieła Webera „Das Pfaff'sche Problem" i ze dwie prace filozoficznej treści, pomimo wszelkich prób znalezienia nakładców, pomimo starań u Rady Szkolnej (zbiór ćwiczeń geometrycznych) etc. musiał niżej podpisany (p. doktór L. Böttcher) porzucić wszelkie próby pracy dla szerszego ogółu i ograniczyć się do prac czysto specyalnych, któreby prędzej mogły ujrzeć światło dzienne na obcej niwie, niż w ojczystym języku".

Tak kończy „zamrożony do ostatecznego upadku", łamiący pióro dla swoich i szykujący je dla obcych p. dr. Böttcher, ten sam, który w liście „W obronie prawdy" występuje tak energicznie w obronie swej niewinności.

Rozmarzony obrazem zagranicy, przedstawionym w Nr. 66 Przemysłowca przez p. B. widzę w myśli przebieg pracy tamtejszych młodych uczonych: człowiek pióro bierze i pisze, a pięciu nakładców z worami pełnymi złota oczekuje przy drzwiach. A u nas? U nas inaczej, inaczej, inaczej... Lecz nie wierzę temu, mając przed oczyma życiorysy wielkich mężów i wielkich uczonych, ażeby zagranicą sławę uczonego zyskiwało się tak łatwo. Ułudą jest owo materyalne powodzenie uczonych zagranicą, ułudą owe wysokie honoraria nakładców. Wynik kilkuletnich prac uczonego da się streścić w krótkim artykule, któż jest w stanie opłacić czas, książki kupione, doświadczenia, zbiory, podróże etc., konieczne do tworzenia?

Podniesionej przez p. Bottchera kwestyi: kto winien upadkowi naszej literatury naukowej, czy uczeni, nie piszący po polsku, czy społeczeństwo nie będę rozstrzygał. W oświetleniu p. B. nazbyt przypomina mi się spór przedstawiony przez bajkopisa p t. Czy nos dla tabakiera, czy tabakiera dla nosa. Ja osobiście trzymam się zasady: jeżeli uważasz się za Polaka, mów i pisz po polsku. Lepsi i mądrzejsi od nas używali tego języka i wystarczał im zupełnie.

Odwdzięczając się p. doktorowi L. B. za łaskawie udzieloną mi w końcu listu radę, pozwolę sobie mu powiedzieć ażeby przed wygłoszeniem zdania w sprawie publicznej w stanowczej chwili przeliczył najpierw do siedemdziesięciu pięciu.

Józef Kolski.

d. 15 września 1906 r

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. W Berlinie zamknięto V międzynarodowy Kongres Nauk Ubezpieczeniowych. 800 członków reprezentowało 21 krajów. Wielu profesorów wygłosiło referaty.

— Ulegalizowany został „Zawodowy związek właścicieli zakładów naukowych". Adres kancelaryi Nowolipie Nr. 8

— B. poseł Litowcew, według „Sar. Dn." podał swój adres prokuratorowi izby sądowej petersburskiej, dowiedziawszy się z gazet, że śledztwo w sprawie odezwy wyborskiej idzie powoli wskutek braku adresów tych posłów, którzy tę odezwę podpisali.

— Ks. Szczerbatow inicyator „Związku ludzi rosyjskich" organizuje na październik w Kijowie wszechrosyjski zjazd przedstawicieli związku.

— Władze wyższe zawiadomiły swoich podwładnych, że za rozgłaszanie wiadomości, nie podlegających publikowaniu, będą sądownie ścigani.

— Z powodu wiadomości, jakoby kozacy dońscy odmówili współudziału w tłumieniu rozruchów, kozacy na zebraniu staniczem w Egerli, komunikują w swej uchwale: że wątpią, ażeby kozacy dońscy zdradzili przysięgę; że chętnie i świadomie nadal będą walczyli z rewolucyą i że z powodu dobrego wynagrodzenia ciągle gotowi są bronić tronu i ojczyzny do ostatniej kropli krwi.

— Na mocy rozporządzenia Roosevelta w New-Yorku we wszystkich warsztatach rządowych wprowadzono 8-godzinny dzień roboczy.

— Zamknięto sejm finlandzki.

— „Review of Reviews" podaje, iż w starym i nowym świecie znajduje się razem 7,601,384 socyalistów. W Europie 4% ogółu ludności.

— „Birż. Wied." donoszą: została zdecydowana sprawa zniesienia istniejącego w państwie rosyjskiem systemu paszportowego po powtórnem omówieniu jej przez komisyę umyślną przy ministeryum spraw wewnętrznych.

— Ministeryum sprawiedliwości zamierza—według „Now. Wr."—znieść różnicę w traktowaniu więźniów politycznych i kryminalnych.

— Jedna z gazet żydowskich podaje, iż w Warszawie anarchiści rozdzielili się na 2 frakcye: anarchistów teoretyków pod n. „Zmowa robotnicza" i trzymających się dawnego systemu — „Ekspropryacya". Oprócz tego istnieje partya anarchistyczna wśród młodzieży szkolnej z nazwą „Beznaczalje".

Zaburzenia i zamachy. W dniu 17 b. m. na placu Trzech Krzyży dokonano zamachu na gen. Doroszewskiego, prezesa warszawskiego wojennego sądu. Generał lekko ranny w biodro. Sprawcy zamachu zbiegli.

— 19 b. m na ulicy Koszykowej zabito pułkownika 3 artyleryjskiej brygady, Eugeniusza Nikołajewa. Sprawcy zamachu zbiegli.

— W Moskwie w Aleksandryjskiej szkole handlowej podczas aktu otwarcia roku szkolnego, uczniowie demonstracyjnie wygwizdali dyrektora zakładu pr. Andrejewa, skrajnego konserwatystę.

— W Taszkiencie 18-letni student, Bodrycki, zabił prokuratora Izby Sądowej Szarygina. Bodryckiego schwytali na ulicy przechodnie.

— W Tyflisie wskutek wybuchu maszyny piekielnej zabito 2 osoby, raniono 3.

— „Warsz. Dn." podaje następującą statystykę: w ciągu ostatnich 3 miesięcy zabito i raniono 29 żandarmów, żołnierzy 11, policyantów 59. Wybuchów bomb w tym czasie było 6. Statystyka „ekspropryacyi" sklepów z wódką wykazuje 98.

— Na Lesznie Nr 138 wojsko wraz z policyą w piwnicy rodziny Jubeckich odkryło duży skład broni, proklamacyj, wyroków śmierci i t. p. Aresztowano 13 osob.

— Na generał-gubernatora ryskiego, Sołłohuba, rzucono bombę. Nikt krzywdy nie poniósł. Wykonawca zamachu zbiegł.

Strajki. W Łodzi w 4 cyrkule w 3 fabrykach strajkuje 2223 robotników.

— Wskutek strajków w Baku straty przenoszą sumę 50 milionów rb. W fabrykach Nobla robotnicy przystąpili do pracy.

— W Lublinie po 5 tygodniowem bezrobociu właściciele otworzyli fabryki. Przyjmowani są tylko ci robotnicy, którzy składają zobowiązania, że nie będą prowadzili walki na gruncie politycznym.

Aresztowania i kary. W dalszym ciągu patrole aresztują, rewidują, biją kolbami, strzelają na ulicach, w domach, w dzień i w nocy.

— Wszyscy, przychodzący do gmachu Banku Państwa, podlegają szczegółowej rewizyi.

— Herszel Wygodny oskarżony o strzelanie do żołnierzy został skazany na 10 lat katorgi.

— Kazimierz Kwiatek i Stanisław Nitka skazani zostali przez sąd wojenny na 20 lat ciężkich robót za wspólnictwo przy napadzie na monopol.

— Sąd polowy w Moskwie skazał na śmierć 19-letniego Zwierewa za opór przy aresztowaniu. Wyrok wykonano.

— Rozstrzelano w Helsingforsie 18 szeregowców sweaborskiej roty marynarki. 80 skazano na katorgę.

— „Kuryer Lit." pisze: ministeryum sprawiedliwości przedstawiło radzie ministrów wniosek wprowadzenia do więzień kajdan, w celu zapobieżenia częstym ucieczkom.

— Policya, wojsko i statki wojenne z Modlina otoczyły robotników zajętych przy 3 moście. Wszystkich aresztowano. Oprócz tego zarządzono obławę na Saskiej Kępie.

— W Częstochowie dokonano licznych aresztowań.

— W Żyrardowie przytrzymano prowokatora, który wywołał panikę podczas niedzielnego nabożeństwa okrzykiem: „kozacy wchodzą do kościoła".

— Od początku r. b. w areszcie policyjnym więziono przeszło 8 500 osób.

— Podczas obławy we wsi Młociny i Czarny dwór aresztowano wiele osób, oddawna poszukiwanych przez sądy i policyę.

— W Łodzi wciąż są dokonywane masowe rewizye [illegible].

— W Rydze aresztowano 45 członków komitetu związku łotyskiego. Znaleziono bomby, broń i 115 blankietów paszportowych.

— Przy ulicy Okopowej w Warszawie, w mieszkaniu stolarza Lesińskiego znaleziono skład broni. L. w domu nie było. Aresztowano jedną osobę.

— Jan Góralczyk za ograbienie leśnika pod Pułtuskiem skazany przez sąd wojenny na karę śmierci. Wyrok wykonano.

— W Odesie powieszono Leona Tarło, na mocy wyroku sądu polowego za zabójstwo policyanta.

— Z pociągu kolei Petersburskiej wyskoczył i zbiegł konwojowany więzień wojenno-polityczny, Michał Baziewkiewicz. Poszukiwania bez rezultatu.

— Policya wykryła przy ul. Ogrodowej Nr. 24 w Warszawie potajemną drukarnię.

— Nawet Jana Jeleńskiego z „Roli" oddano pod sąd za „nawoływanie do buntu".

— Generał-gubernator wileński skazał 2 gazety „Nową Erę" i „Naszą Dolę" na karę 200 rb. za pomieszczenie notatki o dochodach Domu Cesarskiego.

— W Mińsku Mazowieckim w jednym z domów, zajmowanych przez robotników fabryki Rudzkiego znaleziono skład broni. Aresztowano 3 osoby, jedną zabito a jedna zbiegła.

— Podczas pogrzebu Trepowa w Peterhofie aresztowano 7 osób za mowy, krytykujące działalność [illegible].

— W sprawie wybuchu w willi Stołypina zatrzyma

no 12osób, które przyznały się do współudziału. Na czele organizacyi stała żydówka.

Bandytyzm Na Woli bandyci odebrali p. Czaplińskiemu, urzędnikowi magistratu, około 6,000 rubli gotówką.

— Pod Zawierciem kasyer, jadący z 30 robotnikami kolejką podjazdową na wypłatę, zauważył na szynach leżącego człowieka. Gdy pociąg wstrzymano wypadło z krzaków 10 uzbrojonych bandytów, którzy zaczęli ostrzeliwać jadących. Widocznie jednak, bojąc się narażać robotnikom, wkrótce odeszli.

— W majątku p. Skrzyńskiego—Sułkowice, uzbrojeni bandyci zrabowali cały dom. P. Skrzyńską ra-[illegible]

— Inkasentów rosyjsko-włoskiego Tow. fabryki jedwabiu p. B. Rakowskiego i A. Szulca zrabowali bandyci. Zabrano im 600 rubli.

— P. M. Zieliński, który przyjechał zapłacić ratę Towarzystwa, został złupiony przez bandytów z 897 rubli.

— Masy drobniejszych wypadków zuchwałej i jak zwykle bezkarnej grabieży nie podajemy.

Sprawy szkolne. 17 b. m. otworzono wystawę prac uczniów i uczennic w Muzeum rzemiosł.

— Minister oświaty pozwolił kobietom z wyższem wykształceniem wykładać wszystkie przedmioty w pierwszych 4 klasach średnich zakładów naukowych, a nie jak dotychczas, tylko nowych języków.

— Do uniwersytetu petersburskiego przyjęto 2,753 studentów. Organizuje się partya, mająca na celu zwalczać ewentualną obstrukcyę.

— W ciągu ostatnich 8 miesięcy ministeryum oświaty otworzyło 115 nowych szkół średnich.

— „Wszelkich informacyi o Uniwersytecie i Wyższej Szkole Handlowej w Lipsku udziela, istniejące tamże polskie stowarzyszenie akademickie „Concordia". Stowarzyszenie posiada bibliotekę i czytelnię w lokalu swym przy ul. Windmuhlenstr. 44. Wettiner Hof".

Literatura i sztuka. Salon Sztuk Pięknych Stefana Kulikowskiego organizuje na 1 października wystawę „Kobieta w polskiej sztuce współczesnej i dawniejszej".

Prasa. Z rozporządzenia genarł-gubernatora zawieszono wydawnictwo „Złotego Rogu" na czas trwania stanu wojennego w Warszawie. Oczywiście zaczął wychodzić „Przegląd Poranny". Zamiast „Nowej Gazety otrzymujemy „Ludzkość", wychodzącą dwa razy [illegible].

— Również zawieszono „Kuryer Nowy" i „Nowiny". Wychodzi natomiast „Kuryer Nocny" i „Dodatek".

— Byłemu redaktorowi i wydawcy zawieszonego tygodnika „Snop" rozkazano z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego opuścić Warszawę w przeciągu trzech dni. Taką samą karę zastosowano do p. A. Orłowskiego, redaktora zawieszonego wydawnictwa Kukułka.

— Zawieszono „Przegląd Polski" i „Głos żydowski" na czas trwania stanu wojennego.

— We Włocławku zaczęło wychodzić pismo codzienne p. t. „Gazeta Kujawska". Redaktor p. St. Cieszkowski, wydawcy S. Błędowski i Abramowicz.

— Kazimierza Mazurkiewicza, redaktora zawieszonego wydawnictwa p. t. „Kwiaty polskie" skazano na 3 dni aresztu, za umieszczenie „Trenów wygnańca" J. U. Niemcewicza. Akt oskarżenia zarzucał p. M. podburzanie ludności polskiej przeciw rosyjskiej.

Wiadomości ekonomiczne. Opublikowano Najwyż-[illegible] o przedłużeniu terminu protestu weksli w Siedlcach z terminem od 8 września do 8 listopada 1906 r.

— Warszawski oddział banku włościańskiego nabył 3 majątki w gub. piotrkowskiej dla parcelacyi pomiędzy włościan. Obszar wynosi 311 dziesięcin, oszacowanych na 36.000 rb.

— Rząd okólnikiem poleca gubernatorom pod osobistą odpowiedzialnością zmusić ludność wszystkimi prawnymi środkami do płacenia podatków.

Poczta i telegraf. Dokonano pomyślnych prób telegrafowania bez drutu pomiędzy polem Wołkowa a Berlinem. Pomimo odległości 1100 wiorst rezultat doskonały.

— Polecono urzędom pocztowo-telegraficznym zapytywać się przy oddawaniu posyłek, co zawierają, gdyż w ostatnich czasach przesyłano broń wszelkiego rodzaju, a nawet dynamit.

Koleje i komunikacye. Od 1907 r. dystans „Brześć-Grajewo" kolei Południowo Zachodnich i dystans „Siedlce -Wołkowysk" Siedlecko Bołogoskiej kolei faktycznie przyłączone zostaną do kolei Nadwiślańskich.

— Na stacyach w Cesarstwie zalega 50,000 wagonów z niewyładowanym towarem.

Katastrofy. Niedaleko Londynu, przy stacyi Grantham spadł pociąg z nasypu kolejowego. Dotychczas stwierdzono zabitych 10, rannych 16 osób.

— W Honkongu, skutkiem orkanu, zginęło 5,000 Chińczyków. Straty wynoszą 20 milionów dolarów.

OFIARY

Na ofiary Siedleckie: M. Hulanicka rb. 50, J. Zaleska z Żytomierza rb. 15.

Na kursy dla analfabetów P. z Rostowa nad Donem 80 kop.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.